

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 38 ● 17 IX 1989 r.

CENA 160 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Nowa tabela płac ● Jubileuszowy rejs — na pokładzie „Wodnika” ● Wrześniowe wspomnienia — z karabinem i w obozie ● W Koszalinie o filmie — Jantary i niepokoje

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Oni pierwsi stawili opór najeźdźcy. Bohaterowie Westerplatte. Spotkania z nimi były wielkim przeżyciem dla młodzieży.

Zapraszamy na stronę 5

Fot. Marek Suchecki

GRA W ZIELONE

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Zadna ze stron tego konfliktu nie zaprzecza, że okazję trzeba było wykorzystać. Więcej nawet — bodaj wszyscy uważają, iż swego rodzaju grzechem byłoby nie dać ludziom zarobić, skoro taka szansa się nadarzyła. Ale na tym zgodność stanowisk się kończy. I to nie dlatego, że idzie o walory płatnicze twardsze niż prawnie obowiązujące w Polsce. Kontrowersja budzi przede wszystkim sposób podziału dewizowych wynagrodzeń. I, co z tym związane — skład listy osób wyróżnionych rublami i dolarami,

W Zakładzie Doświadczalnym Aparatury Jądrowej Instytutu Problemów Jądrowych imienia A. Sołtana w Świerku produkcję na eksport robiło się od dawna. Od lat prowadzone tu były prace nad udoskonalaniem wytwarzanych urządzeń, aparatury. Można by powiedzieć, że dotąd wszystko toczyło się utartym torem: badano, konstruowano, co chodliwsze — sprzedawano. Na Wschód i Zachód. Ludzie — konstruktorzy, technicy, robotnicy, szefowie zakładu, jak wszędzie brali mniejsze lub większe złotówkowe premie z tytułu eksportu, jakości itp. I generalnie był święty spokój. W ZDAJ zburzyła go dopiero Uchwała nr 184 Rady Ministrów z 15 listopada 1985 roku, której celem było efektywniejsze wykorzystanie dorobku i możliwości eksportowych placówek naukowych i badawczo-rozwojowych. Najważniejszym dla dalszego przebiegu wydarzeń w zakładzie jej zapisem okazał się ten, mówiący o dziesięcioprocentowym odpisie od ceny transakcji dewizowej na wynagrodzenia (dewizowe) dla twórców wyeksportowanego osiągnięcia naukowo-technicznego. Oznaczało to, że ludziom, którzy włożyli szczególny wkład w opracowanie i wyprodukowanie urządzenia, które następnie udało się korzystnie sprzedać za granicę,

będzie można wypłacić ekstra wynagrodzenie w twardej walucie

Pan Franciszek Stępniewski, dyrektor ZDAJ, twierdzi, że wraz z wejściem jej w życie przed zakładem otworzyły się nowe szanse. Po pierwsze — na pobudzenie inwencji ludzi, po wtóre — powstrzymanie fluktuacji kadr, głównie wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Nie jest bowiem tajemnicą, że ze ZDAJ, tak jak z wielu innych placówek naukowo-badawczych i rozwojowych ludzie po prostu uciekają. Powód — niskie zarobki. Liczby mówią same za siebie: w ciągu ostatnich kilku lat zatrudnienie w ZDAJ spadło o kilkadziesiąt osób, roczna rotacja sięga tu ponad 180 osób. A trzeba wziąć pod uwagę, że w takim zakładzie jak ten, prawdziwego „fachmana” kształci się około trzech lat. Niestety, najgorzej jest właśnie ze specjalistami-robotnikami najwyższej klasy. W ciągu ostatnich paru lat uciekło stąd kilkunastu takich, którzy to „z niczego potrafiliby zrobić coś”. Odeszli do zakładów prywatnych wyjechali za granicę.

W tej sytuacji Uchwała nr 184 poczęła się jawić jak jakoweś koło ratunkowe. So



W OCZEKIWANIU NA PRAWDZIWY PROGRAM

Sytuacja jaka jest, każdy widzi, tym niemniej warto obejrzeć ją w lustrze statystyki. Ośrodek Analiz przy OPZZ ocenił skutki sierpniowego wzrostu cen i uzyskał następujące dane: minimum socjalne wyniosło na 1 osobę w rodzinie 4-osobowej 75 600 zł; w 2-osobowej — 82 200 (w czerwcu odpowiednio — 36 200 i 38 200 zł). W rodzinie emerytów wyliczono je na 72 500 zł. Po raz pierwszy od dwu lat mamy sytuację, że minimum to jest znacznie wyższe niż najniższa emerytura — 56 tys. zł). Jednocześnie wśród żyjących z pracy najemnej gwałtownie zwiększa się liczba osób o najniższych dochodach a zmniejsza grupa tych, którzy osiągają dochody najwyższe.

Są to dane — przypominam — odnoszące się tylko do sierpnia, nie uwzględniają więc nowej, gwałtownej fali podwyżek cen, która miała miejsce na początku września. Nie uwzględniają także, co zrozumiale, dalszych podwyżek, które łatwo przewidzieć — mówiono na czwartkowym posiedzeniu KW OPZZ. Ceny żywności np. wzrosną bowiem z pewnością w rezultacie ostatniej podwyżki cen materiałów pędnych; ceny artykułów przemysłowych wkrótce gwałtownie skoczą; gdy w kalkulacjach uwzględnione zostaną podwyżki plac dokonane ostatnio w wielu zakładach produkcyjnych mimo działania gilotyny podatkowej. Do pełnego obrazu dodajmy rozpadającą się — bo inaczej nazwać tego nie można — strukturę życia społecznego. Najlepiej ilustruje to przykład Łodzi, gdzie praktycznie wszystkie artykuły łącznie z chlebem i lekami, są do kupienia tylko na targach organizowanych na sta-

dionach. Czy można się dziwić, że wytrzymałość ludzi wisi na włosku?

Taki obraz sytuacji ekonomicznej i nastrojów społecznych wyłonił się zarówno z przygotowanych na posiedzenie materiałów, jak z wystąpień członków Komitetu Wykonawczego OPZZ. Wzbogacił go rzut oka na sytuację polityczną kraju. Z jednej strony określa ją nadzieja, że zbliża się może wreszcie koniec przewlekłego kryzysu rządowego, gdyż rząd tworzy siła, która wygrała wybory. Z drugiej zaś fakt, że kierownictwo PZPR, które ponosi odpowiedzialność za stan, w jakim znalazł się kraj — utraciło tym samym mandat do politycznej reprezentacji ludzi pracy. Uwzględniając to skomplikowane tło, związkowcy muszą sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytania: jakie jest ich miejsce i rola, jak mają się zachować w nowej sytuacji?

Propozycji było wiele, rozpatrywano je wszechstronnie. Przeważał pogląd, że dla związków zawodowych skończył się etap działania w myśl zasady „zdrowia, szczęścia, pomyślności” dla wszystkich pracujących. Ruch związkowy musi opracować pełny program, przedstawić go rządowi, wynegocjować terminy oraz skuteczność załatwiania spraw i kontrolować jego realizację. Czasy „stanowisk” i „deklaracji” się skończyły.

Naszym wspólnym interesem jest jednak — podkreślano — by wreszcie powstał sprawny, silny rząd. Nie można więc utrudniać Mazowieckiemu życiu. Szczególnie, że kierownictwo OPZZ odniosło bardzo korzystne wrażenie ze spotkania, które odbyło się

z inicjatywy nowego premiera. Z jego postawy bije uczciwość. Wszystkie hasła, które głosił w Sejmie tuż po wyborze — są dla nas aktualne i będziemy je popierać. Zadeklarowaliśmy premierowi naszą współpracę, o ile polityka jego rządu będzie zgodna z interesem ludzi pracy — powiedział Alfred Miodowicz.

Nie chodzi o to, by ogłaszać na nowy rząd jakikolwiek okres ochronny, ale o to, by znając jego program działania — opracować własny, związkowy. Postanowiono następne posiedzenie Komitetu Wykonawczego, poświęcone właśnie tym programowym pracom, zwołać na następny dzień po sejmowym exposé premiera. Kilka spraw jednak już dziś nie ulega wątpliwości.

Należy do nich obecność, a właściwie nieobecność, ekspertów w naszym ruchu związkowym. Dotychczas ruch ten nie zabiegał o zgromadzenie wokół OPZZ, czy też w poszczególnych związkach i federacjach, grup osób, które byłyby w stanie odegrać rolę programotwórczą, dokonać fachowej oceny różnych rządowych programów czy działań, przedstawić alternatywę. Ten stan winien ulec zmianie. Jak brak takich fachowców mści się na związkowcach, świadczy najlepiej przykład z „urwaniem” przez rząd na początku tego roku 20 mld zł z sum przeznaczonych ustawowo w budżecie na oświatę. Dziś się wprawdzie zwraca te pieniądze zainteresowanym, ale gdyby OPZZ miał fachowców, którzy by na bieżąco umieli kontrolować realizację budżetu, nie doszłoby do tego karygodnego naruszenia — mówił Stanisław Koperski. Sporo miejsca w dyskusji zajęła także sytuacja emerytów (wrócimy do niej wkrótce), a także jakość (zła) związkowej propagandy.

Na zakończenie jeszcze jedno. Komitet Wykonawczy podjął uchwałę o wystąpieniu do Sejmu w sprawie oprocentowania wkładów PKO. Tysiące ludzi, szczególnie starszych, zawierzyło swe oszczędności PKO opierając się na złożonym w Sejmie na początku br. przez prezesa tej instytucji, Mariana Krzaka, oświadczeniu, że klienci tego banku nie stracą w wyniku inflacji. Dziś te, często całonocne oszczędności niszczy hiperinflacja. Jest to niedopuszczalne — zdaniem związkowców — a sprawa Mariana Krzaka kwalifikuje się do Trybunału Stanu.

MARIA KALIŃSKA

może, błagając o pomoc w poszukiwaniu nowych pedagogów — anglistów. Jak na razie te interwencje nie przynoszą skutku...

Prawdę mówiąc i z innych liceów dochodzą do nas tego rodzaju sygnały. Nauczycielom języków obcych — a szczególnie anglistom — nie opłaca się pracować w szkole, nawet po ostatnich regulacjach płacowych.

Co więc mają czynić dyrektorzy liceów, w których nagle za brakło nauczycieli języka angielskiego?

A może któryś z Czytelników „Głosu” zechce rozwiązać ten problem? Czekamy na propozycje. (ZP)

ZMIENIĆ SIEBIE

Wkroczyliśmy na dobre w proces demokratyzowania życia we wszystkich jego dziedzinach. Na razie jest to widoczne na górnych piętrach działalności państwa i to wciąż nie na tyle, aby przeciętny zjadacz chleba już wiedział co i w jakim kierunku zacząć się zmieniać. A już na pewno nie wie, w jakim stopniu dotyczy to jego osoby, stanowiska pracy, miejsca w grupie społecznej. A przecież nie tak odległy jest czas, kiedy w każdym zakładzie, urzędzie, stanowisku pracy przedstawiać się trzeba na nowy styl działania, stworzyć nowe mechanizmy sterowania, organizowania pracy jak i współzycia zawodowego, a szerzej społecznego.

Świadomość tego, co nadchodzi, jest potrzebna głównie dlatego, aby zacząć zmieniać siebie. Analiza własnej postawy, zachowań, myślenia i stylu własnej pracy jest tu niezbędna, aby odrzucić w jej wyniku to, co zmurszałe i nie mieści się w powszechnie akceptowanych ramach demokracji. A następnie, w wyniku tych przewartościowań, wypracować nową zgodną z duchem czasu, koncepcję działań.

Moje obserwacje utwierdzają mnie w przekonaniu, że owszem, wszyscy na zmiany oczekujemy, witamy je z radością, ale u siebie nie spieszymy się z tym. W dalszym ciągu działa stereotyp utrwalany przez praktykę minionych lat.

Mam tu na myśli np. stary i wypróbowany, ale kosztowny i niewydajny model stosunków w relacji: szkoła — rodzice, szkoła — społeczeństwo.

Może przesadzę, jeśli powiem, że dziś są to dwa światy, nastawione do siebie albo wrogo, albo obojętnie. Światy, które się nie za bardzo wzajemnie tolerują. Łączą ich dzieci, ale nie wspólnota sklejona węzłem wspólnych myśli i działań, nie mówiąc o celach i programach. Rezultatem tej oziębłości w stosunkach jest ujawniane przez obie strony niezadowolone, często dezaprobata dla partnera.

Rodzice gremialnie krytykują szkołę i nauczycieli. Prasa prezentując głos opinii społecznej bije w nauczyciela ile wlezie, czyniąc go winnym wszystkiego. Kiedy pytam dyrektora jednej z warszawskich szkół, czy może w trudnych sytuacjach liczyć na wsparcie rodziców, załamuje ręce. Żądania, owszem są, obietnice pomocy także, ale konkretnie nie ma nic. Owszem, kiedy podjęto decyzję o dowożeniu dzieci z przepiękonej szkoły do innej — rodzice zaprotestowali, a cały ciężar rozwiązania tego iście gordyjskiego węzła zostawili nauczycielom. Ze ci będą pracowa-

wać na trzecią zmianę — to ich sprawa osobista.

Tak traktowani nauczyciele nie pozostają rodzicom dłużni. Generalnie oceniają ich negatywnie, przemawiają zwykle z pozycji siły, skarżą się na brak chęci współpracy, krytykują zaniedbania rodziców wobec własnych dzieci i „spychanie” wszystkiego na szkołę.

Można mi zarzucić przesadę podając przykłady — i to liczne — dobrej współpracy szkoła — rodzice — środowisko. Znam szkołę wiejską, gdzie od lat działa rada społeczna, w skład której wchodzi nie tylko rodzice. Tam wszyscy dobrze się rozumieją. Niestety, przykład — choć spularyzowany w „Głosie” — nie zyskał naśladowców. W dalszym ciągu między szkołą a domem funkcjonują oziębłe stosunki, a współpraca sprowadza się do zebrań, wywiadówek i doraźnie pełnionych usług.

Niewiele ma to wspólnego z demokracją, której wyrazem jest upowszechnienie szkoły. I nie definicja jest tu najważniejsza, lecz rzeczywiste relacje między szkołą a rodzicami. Wynikać one mają z jej społecznej funkcji. Oznacza to, iż rodzice i społeczność lokalna muszą mieć prawo kontroli tego, co w szkole się dzieje. Bez ich wiedzy i przyzwolenia nie wolno przesądzać o wszystkim, co wiąże się z edukacją ich dzieci.

Musimy się więc liczyć z nowym zjawiskiem, jakim będzie rozszerzenie uprawnień rodziców we współdecydowaniu wraz z nauczycielami i władzą o tym wszystkim, co w szkole się dzieje. Trzeba więc będzie przejść z praktykowanego dotąd monologu na dialog.

Oczywiście pełne partnerstwo, współzdecydowanie oznacza także współodpowiedzialność. Należy więc oczekiwać większej troski rodziców o dobre imię szkoły i nauczycieli, jej byt, wygląd itp. Ta troska będzie dyktowała upominanie się u władz o finansie niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania szkolnictwa. A to już wiele. Biedne dotąd szkolnictwo będzie miało siłę przebicia w środowisku i lokalna władza nie odważy się zepchnąć go na margines planowanego budżetu.

Sądzę, że czas najwyższy przemyśleć te sprawy na zebraniach rad pedagogicznych, by przygotować dla procesów demokratyzacji szkoły miękki ładowanie. Wcześniej czy później rodzice wejdą do szkół z prawem szerokiego współuczestnictwa w życiu. Dobrze byłoby, aby już u progu tego spotkania nie powiało chłodem. I czy chcemy, czy nie — musimy ten nowy układ stosunków nie tylko akceptować, ale też być jego współtwórcami. Ten układ nie powinien rodzić się w atmosferze nieufności. Czy to się uda wiele zależy od rad pedagogicznych i poszczególnych nauczycieli. Wzywam więc do niezaspinywania gruszek w popiele.

MARIA RYBARCZYK

NIE TYLKO W III LO

NIE BĘDZIE LEKCJI ANGIELSKIEGO

Roman Gadomski — dyrektor III LO im. Marynarki Wojennej PRL w Gdyni na tydzień przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego był przerażony.

Niespodziewanie zwolniło się z pracy w jego szkole aż sześć nauczycieli języka angielskiego. Tymczasem liceum jest znane, nie tylko w województwie, z wysokiego poziomu tego języka. Mało

tego — językiem wykładowym w tym LO jest właśnie angielski! Powód zwolnienia jest prosty: nauczyciele (w większości młodzi) pragną podjąć pracę na różnego rodzaju kursach języka angielskiego, za co otrzymują zapłatę znacznie wyższą niż za pracę w szkole.

Dyrektor wydzwaniał i ciągle jeszcze dzwoni gdzie i do kogo

ROK 1990

WARUNKI PRENUMERATY „GŁOSU”

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990.

Otóż nowa cena prenumeraty „Głosu” na cały 1990 rok wyniesie 10 400 złotych (półroczna — 5 200, kwartalna — 2 600 zł).

Prenumeratorzy indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w

Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-953 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą: koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następny — na kraj — do 10 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

CZY TO DUŻO?

Nowe ceny prenumeraty są niezależne od redakcji. Wynikają one z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu

ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnują z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Prawdę mówiąc, nie są to zresztą... duże pieniądze. Dziś kilogram pomidorów kosztuje w Warszawie 1 200 złotych; 1 dolara można kupić w kantorach wymiany za 10 tysięcy złotych; kilogram kiełbasy (tej lepszej) również kształtuje się w cenie bliskiej 10 tysięcy złotych! A ile trzeba będzie za ten sam towar zapłacić w roku przyszłym?

Warto więc zaprenumerować „Głos”, choćby dlatego, że prenumeratorzy zawsze wygrywają. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

WYCHODZENIE PRZED ORKIESTRĄ

— Tę lekcję już przerabialiśmy. Chociażby w ubiegłym roku, kiedy nauczyciele zostali doprowadzeni niemal do ostateczności. Winą za swą podłą pozycję materialną obciążyli nie tylko władzę. Jej odium spadło także na Związek, za to, że nie chroni skutecznie sytuacji bytowej środowiska. W tym roku doszło wręcz do zagrożenia akcjami protestacyjnymi, jeśli postulaty pracownicze nie zostałyby spełnione. Rozmawiamy w dzień po przyznaniu oświacie znacznych środków na podwyżki wynagrodzeń. Ale czy jest to powód do radości?

— Z pewnością nie. Raczej do uspokojenia wrzających nastrojów. Pieniądże przyznane na waloryzację — od 1 lipca, a więc wstecz — są rzeczywiście dość duże, ale wobec szalejących podwyżek cen na podstawowe artykuły nie poprawia bytu naszych rodzin. Sprawia jedynie, że ich położenie materialne nie będzie wiele gorsze od innych rodzin pracowników zatrudnionych w gospodarce państwowej. Od lat domagamy się zaprzestania ćwiczenia nauczycieli w cnotę ubóstwa. W przyjętej przez Sejm IX kadencji ustawie o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej znalazła się wreszcie sensowna zasada, która miała dopomóc całej polskiej inteligencji. Na ten rok wskaźnik plac pracownikowski oświaty powinien wynosić 99 proc. środków w stosunku do sfery produkcji materialnej. Jednak analiza wyników pierwszego półrocza wykazała, że znów znaleźliśmy się w placowym ogniu. Znając nastroje środowiska, na posiedzeniu prezydium 18 sierpnia dokonaliśmy oceny sytuacji, odrzuciliśmy przedwakacyjne uzgodnienia i tabele jako nieaktualne i zażądaliśmy wyrównania pracownikom niedopłaconych kwot za pierwsze półrocze oraz pełnej realizacji ustawy. To, co osiągnięto jest dobre na trzeci kwartał, a co będzie w czwartym — trudno przewidzieć. Jeśli nie nastąpi stabilizacja cen, znów trzeba będzie od nowa przystąpić do regulacji plac.

— Choć i ta dokonana zostanie z poślizgiem...

— To prawda, ale musieliśmy się liczyć z obiektywnymi faktami. 23 sierpnia Sejm przyjął dopiero prowizorium budżetu państwa na najbliższe miesiące. 29 sierpnia zatwierdził je Senat. Zdawali się więc sobie sprawę, że na 1 września wypłaty nie zostaną dokonane w nowej wersji. Tym bardziej że rady pedagogiczne musiały się odnieść do zróżnicowanych wynagrodzeń. Dlatego też zaproponowaliśmy, by wszystkim pracownikom wypłacić pobory zwiększone o pięćdziesiąt procent, z późniejszym rozliczeniem. Opracowując w sierpniu stanowisko Związku przyjęliśmy od razu wytyczne do akcji protestacyjnej, gdyby realizacja naszych postulatów napotkała na opór ze strony władzy. Poszły w teren...

— Tymczasem teren stracił cierpliwość i zaczął grozić akcjami protestacyjnymi. Pojawił się problem wewnątrzwiązkowej dyscypliny. Niektóre oddziały i okręg łódzki okazały się bardziej radykalne i „wyszły przed orkiestrę”, za co zostały zbesztane

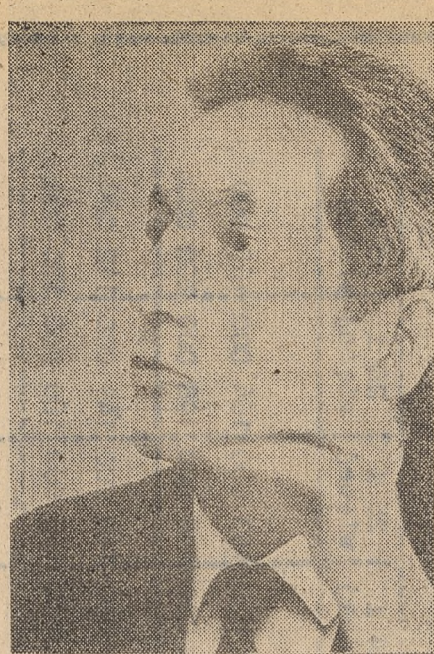
na naradzie prezesów okręgów. Czego właściwie boi się kierownictwo ZG? Zbytnej samodzielności oddziałów? Rozłamu w Związku?

— Właśnie, jest to podstawowy problem w pracy wewnątrzwiązkowej. Mnie osobliście cieszy ten radykalizm naszych ogniw, ale jednocześnie burzy on przyjęty w statucie ZNP układ i nie pozwala w sposób skoordynowany pracować całej organizacji. Rozumiam zniecierpliwienie ludzi, którzy zapewne myślą, że w tym Zarządzie Głównym siedzą sobie jak u Pana Boga za piecem, nic nie robią, nie wiedzą jakie są wśród nas nastroje, czego żądamy.

To mnie trochę boli. Jako prezes czuję się odpowiedzialny za pracę całego Związku. Aby uniknąć tej nerwowości potrzebna jest szybka informacja. A ona u nas od lat kuleje. Zanim to, co postanowimy w centrali dotrze do ogniw terenowych mijają tygodnie. Na sierpniowym prezydium, kiedy to mieliśmy raptem cztery informacje z naszych ogniw zaproponowałem, by z wyprzedzeniem wysunąć żądania. I tak się stało. Tymczasem okręg łódzki urządził akcję protestacyjną nie licząc się z naszym stanowiskiem. Ogłosiła ją telewizja. Niektóre instancje przejęły jak gdyby inicjatywę i kompetencje Zarządu Głównego. Z kolei do nas zaczęły napływać z kraju potoki pism, rozzdwojony się telefon z pytaniami — co się dzieje, dlaczego milczymy itd. A sytuacja była odwrotna. Nasze stanowisko było i wcześniej, i dalej idące w żądaniach — stąd to moje zdenerwowanie na spotkaniu z prezesami okręgów.

— Sądze, że ta indywidualna aktywność niektórych ogniw szkody Związkowi nie przyniosła. Skąd więc te obawy?

— Obiektywnie rzecz biorąc protest nauczycieli łódzkich pokazał społeczeństwu, że Zarząd Główny ZNP nie działa w próżni, że mamy oparcie w terenie, że jest to Związek żywy, ale mnie tu chodzi o coś innego. Chciałbym, aby w tym naszym jednolitym Związku — bo póki co nie jesteśmy federacją — nim zdenerwowanie się nie zenitu, aktywiści sięgnęli po słuchawkę telefonu i zechcieli dowiedzieć się co robi centrala. To trochę sprawa wzajemnej lojalności i szacunku wobec samych siebie. Jeśli podejmujemy problemy placowe, a wiadomo, że są one uzgadniane na szczeblu centralnym, nie w gminie czy miasteczku, pozwólcmy koordynować je Zarządowi Głównemu. Odnieść się krytycznie dopiero wtedy, gdy tego nie robi, a takiego zarzutu doprawdy nikt nam nie może pos-



łać. Oceniamy sytuację, formułujemy stanowisko, wysuwamy żądania, przygotowujemy kroki wymuszające i w tym momencie właśnie ktoś „wychodzi przed orkiestrę”, psując nam szyki. Rozdrabniając siły nie osiągniemy niczego. W momencie niedotrzymania obietnic należałoby wykorzystać siłę nie jednego, drugiego, czy trzeciego oddziału, lecz całego Związku.

— To zapewne wielu aktywistom ZNP nie bardzo się spodoba. Spotka się Kolega z zarzutem zbytnej centralizacji decyzji, odmawiania prawa do samodzielności poczynania...

— Zdaje sobie z tego sprawę. Już zresztą się z tym spotkałem. Jeden z łódzkich nauczycieli zarzucił mi, że zabraniam członkom Związku samodzielnie myśleć. Długo potem z tym kolegą rozmawialiśmy i chyba zrozumieliśmy się, że chodzi raczej o utrzymanie wspólnego kierunku myślenia w jednolitym Związku, dążenie do realizacji wspólnie przyjętego programu. A nie każdy sobie i każdy inaczej. Trudno byłoby zgrać wszystkie napływające z kraju postulaty, tak są rozbieżne. W dodatku o wiele mniej korzystne dla środowiska od tych, których my się domagamy. Stąd ta potrzeba koordynacji.

— O czym to świadczy? Przez dziesięć lat pracy w „Głosie” spotkałam jednego prezesa okręgu, który sam, z własnej inicjatywy, informował nas o wszystkim, co się u nich dzieje. Robił krzyk w nauczycielskich i oświatowych sprawach, nie bał się narazić lokalnej władzy. Zresztą „podziękowano” mu potem w stanie wojennym.

— To, co koleżanka mówi, nasi działacze znów mogą bardzo źle odebrać, ale zgadzam się. Mamy bardzo wielu odważnych do wystąpienia ogólnych tu w Zarządzie Głównym, na naszych wewnętrznych zebraniach. Mniej odwagi niektórzy wykazują na własnym terenie, gdzie trzeba nadstawić karku w czyjejsz lub jakiejś konkretnej sprawie. Cieszyłbym się, gdyby pojawiające się tu i ówdzie akcje protestacyjne dotyczyły problemów właśnie tego konkretnego środowiska. Zeby nie przejmowano na swoje barki czegoś, czego i tak nie jest się w stanie udźwignąć, lecz bardziej odważnie występowało w sprawach lokalnych. To jest nasz wewnętrzny spór, który chcemy kontynuować w nadchodzącej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Czy rzeczywiście pracujemy w jednolitym Związku, czy może jego struktura jest niewłaściwa...

— A może metody działania anachroniczne?

— Albo rzeczywiście dajemy zbyt małą samodzielność oddziałom i te, zwłaszcza duże i silne, czują się stłamszone, niedowartościowane? Musimy się zastanowić w obecnej sytuacji nad zmianami w statucie, choć sądzę, że właśnie dziś potrzebny jest nam jednolity Związek, bo wspólnie jesteśmy nie tyle jaką siłą, a podzieleni byłibyśmy nikim.

— Zwłaszcza, że drugi związek zawodowy robi wrażenie silnie scentralizowanego, a żelazną wręcz dyscypliną. A propos, jak się układają stosunki?

— Oświatowa „Solidarność” dopiero się tworzy. Włączyli się do pracy komisji związkowej do rozmów w MEN, poparli nasze stanowisko, ale pojawiły się także rozbieżności. Ich przedstawiciele domagali się zdecydowanie lepszego usytuowania materialnego dla nauczycieli rozpoczynających pracę, my staramy się jednak o pewne zróżnicowanie. Zaczęli nam więc imputować, że walczymy o tych z dłuższym stażem, bo u nas są sami starzy, a do nich idą ludzie młodzi. Oczywiście nieprawda, nigdy bowiem nie dzieliśmy naszych członków na starych i młodych. Wyodrębnialiśmy tylko grupę kolegów emerytowanych, których było i jest nadal kilkanaście procent w naszym Związku. Przy wielu oddziałach i okręgach, a także w ZG istnieją kluby młodych nauczycieli, wiele bardzo prężnie działających. W sprawach placowych chodzi nam o utrzymanie proporcji, żeby ten młody z wyobraźnią widział, żeby miał perspektywę. Może niewielką, krojoną naszą oświatową miarką ale jednak. Jesteśmy zdecydowanie przeciwko splaszczaniu tabeli i za utrzymaniem zróżnicowanych wielkośćowych wynagrodzeń z prawem decyzji pozostawionej radzie pedagogicznej.

Musimy się dogadywać, bowiem obowiązująca ustawa o związkach zawodowych stanowi, że związki działające w określonej branży muszą przyjąć wspólne stanowisko, wtedy będzie ono miało wiążącą moc dla władzy administracyjnej. Jeżeli byłoby rozbieżne, może ona nie skorzystać ani z jednego, ani z drugiego. Mam jednak nadzieję, że w sprawach istotnych dla środowiska uzyskamy ich poparcie i sami takowego udzielimy. Czujemy swoją siłę. W tej chwili, jeżeli są jakieś odejścia do drugiego Związku, to są one pojedyncze, zrównoważone akcesem nowych członków do nas. W całej swojej historii, nieraz bardzo przecież trudnej, ZNP nigdy nie sprzeniżerzył się sprawom środowiska, choć prawdą jest, że często nie uzyskiwał tego, o co występował.

— Kończy się kolejna kadencja w Związku. Zbliża czas podsumowań, tworzenia nowego programu. Przez ostatnie kilka lat ZNP gros energii poświęcił upomianiu się o właściwe usytuowanie materialne oświaty i nauczycieli. Na marginesie znalazły się sprawy zawodowe, etyczne i inne, którymi ten Związek od zawsze się interesował, dzięki którym był organizacją nie tylko zawodową, ale i twórczą. Czy to nie najwyższy już czas poświęcić im nieco więcej uwagi?

— Tak mi się marzy, aby choć jedno posiedzenie plenarne Zarządu Głównego przebiegało bez poruszania spraw materialnych środowiska, ale póki nie będą one uczciwie załatwione trudno oczekiwać, by organizacja zawodowa milczała na ten temat. Tym bardziej że aktywny, dopingujący nas teren wiąże nam czasem ręce, domagając się odsunięcia na czas dalszy innych problemów. Z ogromną przykrością wspomnam obiegłoroczne plenum, które miało być poświęcone problemom szkolnictwa zawodowego. Poprzedzone całoroczną solidną pracą w sekcjach i komisjach, z udziałem wszystkich najbardziej kompetentnych osób. Przerodziło się w gwałtowną dyskusję o sprawach bytowych pracowników. W świat poszła opinia że Związek traci charakter twórczy. To prawda, że problemy zawodowe zeszyły na margines. Nie mam na to gotowej recepty. Sądzę, że sprawa ta stanie się przedmiotem dyskusji w kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na najbliższym — październikowym posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego — powołamy zespoły robocze przygotowujące już XXXV Krajowy Zjazd. Powołamy zespół, który przeanalizuje realizację dotychczasowego programu i biorąc pod uwagę aktualną sytuację w kraju, wyniki prac Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej oraz ustalenia „okrągłego stołu” przygotowuje program na nową kadencję. Sądzę, że więcej powinno się w nim znaleźć właśnie problemów zawodowych o ile oczywiście bytowo znówu nie zdominują wszystkich naszych poczyną. Choć i teraz w każdym naszym stanowisku upominamy się także o budżety szkół, o warunki pracy. Ale jasne jest, że uposażenie pracowników pozostanie sprawą numer jeden.

— Dziękuję za rozmowę

HALINA DRACHAŁ

Fot. M. Suchecki

OPINIE

100 PYTAŃ DO ANNY RADZIWIŁŁ

Spóźniłam się nieco z włączeniem telewizora w pierwszą niedzielę września, więc nie wiem, od czego zaczęła się rozmowa senatora Anny Radziwiłł z dziennikarzami. W każdym razie to, co już usłyszałam, było niezwykle interesujące i godne uwagi. Niezależnie od tego, czy się podzielało sądy i opinie rozmówcy, czy też nie.

Padły przede wszystkim pytania związane z najbliższymi dniem problemami edukacji, szkoły i nauczycieli. Pani Anna Radziwiłł jest przecież znaną, wiele doświadczoną nauczycielką; od lat uczy w liceach warszawskich historii. Były więc rzecz jasna również pytania dotyczące aktualnego stanu edukacji historycznej młodzieży. Najważniejsze w tej materii jest to — podkreśliła

pani Radziwiłł — że zmieniła się tak wyraźnie sytuacja w naszym kraju, że wiele podstawowych pojęć i kwestii, jak choćby ustroj parlamentarny, walka partii na jego forum — to dla młodych już nie tylko pojęcia abstrakcyjne, jak to było do niedawna.

Zgromadzonych w studiu telewizyjnym dziennikarzy interesowało zwłaszcza, czy rząd formułowany przez premiera „Solidarność” będzie przeprowadzał weryfikację wśród nauczycieli, głównie zaś — dyrektorów szkół. Usłyszeliśmy, iż nie będzie żadnej weryfikacji polityczno-ideologicznej, że „Solidarność” jest przeciwna takim akcjom i poczynaniom. Jedynym miernikiem oceny tak nauczycieli, jak i pracujących

w wszelkich innych zawodach, będą kwalifikacje merytoryczne.

Na pytanie, co pragnie zrobić w najbliższym czasie w oświacie strona „Solidarność” Anna Radziwiłł odpowiedziała, że zajmie się przede wszystkim racjonalizacją i przyspieszeniem działań, które nie wiążą się bezpośrednio z ekonomiką. A można działać w szkole sporo bez nakładów finansowych. Można na przykład „uczynić szkołę łatwiejszą i oparta nie na kłamstwie”. Szkoła łatwiejsza to szkoła realizująca zmniejszone o połowę programy wszystkich przedmiotów nauczania, przekazująca tyle, ile może uczeń udźwignąć, a nauczyciel — urzeczywistnić. Tymczasem obowiązujące obecnie programy nie są — bo nie jest to możliwe — realizowane. Właśnie dlatego szkoła dzisiejsza oparta jest na kłamstwie: zarówno uczniowie, jak i nauczyciele wiedzą doskonale, że jest niemożliwością opanowanie aktualnych programów, a mimo to obowiązują one, jak gdyby nigdy nie...

Nie obyło się też bez pytań dotyczących szkół zakładanych przez towarzystwa oświatowe — właśnie w ich kontekście wypłynął budzący ostatnio szczególne emocje, problem egalitaryzmu szkoły. Egalitaryzm to

plekna rzecz — mówiła pani Radziwiłł — ale jest to idea utopijna. Szkolnictwo jest nieegalitarne z natury rzeczy — istnieją przecież, zawsze istniały, różnice między ludźmi. Dzisiejsza polska szkoła: trudna, przeładowana materiałem nauczania, wywołująca nerwicość u znacznej części uczniów (wg danych — u około 10 proc.) — nie jest egalitarna...

Dlatego tak ważny jest uśmiech wychowawców. Gdy wypłynął problem negatywnej selekcji do zawodu nauczycielskiego, którego skutki ciągle odczuwamy, usłyszeliśmy interesujące refleksje na temat postawy i osobowości pedagoga. Oto podstawowy syndrom cech nauczycielskich, widziany oczyma wieloletniej historyczki liceów warszawskich: odruchowy lęk dzieci, nie bać się, mieć odruchową ciekawość (ludzi, spraw), mieć poczucie humoru, nie przeceniać swojej roli, nie oczekiwać natchmiastowych wyników swej pracy. Dopiero wtedy, jeśli posiada się takie cechy, można zostać nauczycielem — spointowała senator Anna Radziwiłł.

Jakkolwiek są to nieco zmaksymalizowane wymagania pod adresem nauczycieli, trudno ich nie podzielać. Nie sposób natomiast zgodzić

się z panią senator wówcześnie (choć można rozumieć takie stanowisko), gdy twierdzi, iż wielkim przywilejem i przyjemnością jest uprawianie zawodu nauczycielskiego (i innych — podobnych), więc kwestia jego uposażenia nie jest aż tak istotna. Jeśli nauczyciel obraża się, że np. sprzątaczką zarabia dwa razy tyle co on, powinien po prostu zmienić zawód i podjąć tę lepiej płatną pracę...

Wiele to ryzykowny sposób myślenia; w każdym razie żadna organizacja związkowa nie może się z nim identyfikować! Muszę więc tu wyjaśnić, iż Anna Radziwiłł zastrzegła się na początku rozmowy, że cały czas wyraża tylko swoje poglądy, a nie całego ruchu, który reprezentuje w „Solidarność” bowiem nie obowiązuje w tym względzie dyscyplina i każdy wyraża opinie zgodne ze swoim przekonaniem, oparte tylko na wspólnych wartościach ideowych tego ruchu.

Dodam jeszcze, że gdy zapytano panią Radziwiłł, czy prawdą jest, że premier Mazowiecki proponował jej tekę ministra edukacji narodowej, zdecydowanie zaprzeczyła.

HENRYKA WITALEWSKA

OCZYWIŚCIE, NIE SĄ TO STAWKI, NA KTÓRE WCIĄŻ OCZEKUJEMY, ALE NAREZCIE SĄ ONE W TEJ CHWILI MAKSYMALNIE ZBLIŻONE DO RELACJI WYNAGRODZEŃ W SFERZE PRODUKCJI MATERIALNEJ.

NOWA TABELA PŁAC ZASADNICZYCH

(obowiązuje od 1 lipca br.)

Nowa tabela płac zasadniczych nauczycieli, którą drukujemy obok, obowiązuje od 1 lipca br. Została ona wynegocjowana i parafowana po odrzuceniu przez nauczycielskie związki zawodowe poprzedniej tabeli, którą publikowaliśmy (z obowiązku) w 33-34 numerze „Głosu”. Wystarczy teraz porównać obie tabeli, aby stwierdzić, iż ta nowa, aktualna, jest zdecydowanie korzystniejsza.

Oczywiście, nie są to stawki, na które wciąż oczekujemy, ale nareszcie są one w tej chwili maksymalnie zbliżone do relacji wynagrodzeń w sferze produkcji materialnej (dane GUS).

Nasuwają się pytania: jak długo aktualna tabela płac zasadniczych nauczycieli będzie obowiązywać? Otóż jesteśmy przekonani, że kolejna waloryzacja nastąpi w momencie nowego przeliczenia różnic płacowych między sferą budżetową a materialną pod koniec IV kwartału tego roku.

Warto podkreślić, iż Związek Nauczycielstwa Polskiego bardzo mocno i zdecydowanie kontroluje wielkość środków przeznaczonych przez rząd i należnych pracownikom oświaty, zgodnie z ustawą z 31 stycznia br. o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej.

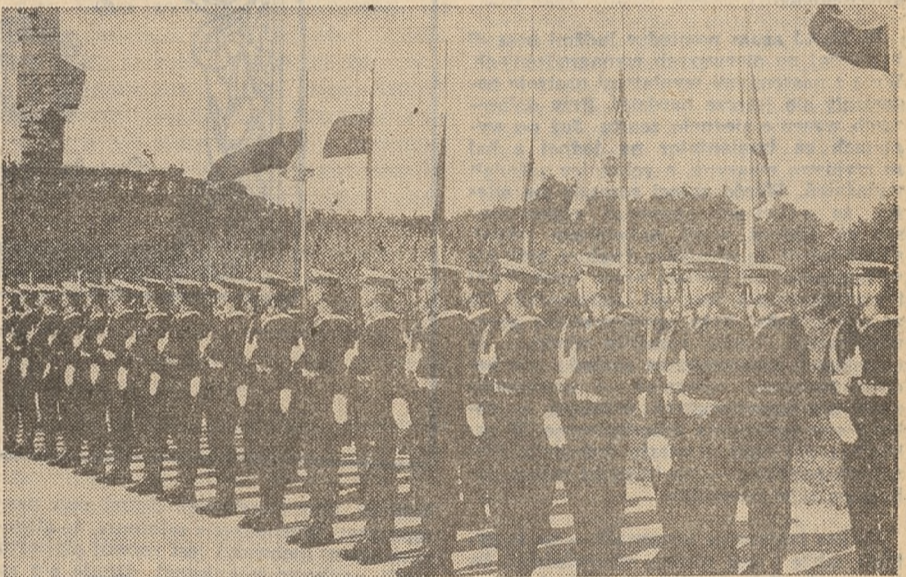
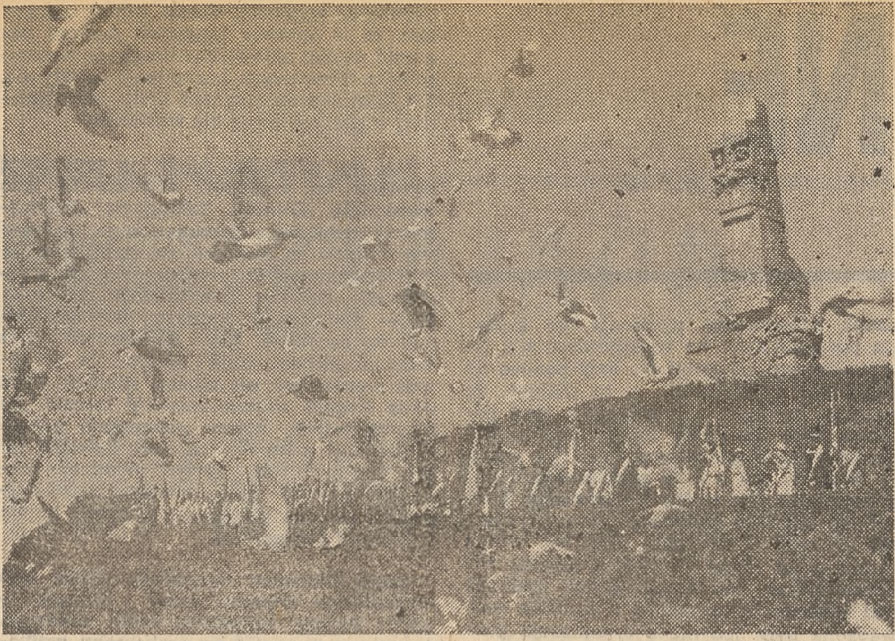
Rokuje to nadzieje, iż nasze środowisko będzie otrzymywać należne kwoty pieniężne.

Warto też mocno podkreślić, iż niemało wysiłków wymagało wyegzekwowanie należnych kwot z rozliczenia pierwszego półrocza br. i sprawiedliwego podziału wszystkich środków wśród pracowników oświaty i wychowania.

Oczywiście podwyżce uległy również dodatki funkcyjne oraz wszelkie inne dodatki obowiązujące w oświacie.

Do podwyżek pracowników oświaty i wychowania — nienauczycieli będziemy wracać w kolejnych numerach. (ZP)

Wykształcenie	do 2 lat	Szczegółowe wynagrodzenia zasadniczego wynikające ze stażu pracy														
		2-1 więcej	4-1 więcej	6-1 więcej	8-1 więcej	10-1 więcej	12-1 więcej	14-1 więcej	16-1 więcej	18-1 więcej	20-1 więcej	22-1 więcej	24-1 więcej	26-1 więcej	28-1 więcej	30-1 więcej
stopień naukowy dr	135 000	139 000	142 000	145 000	147 000	149 000	151 000	153 000	155 000	157 000	159 000	161 000	162 000	163 000	164 000	165 000
wyższe wykształcenie	117 000	121 000	124 000	126 000	128 000	130 000	132 000	134 000	135 000	136 000	137 000	138 000	139 000	140 000	141 000	142 000
mgr z przygotowaniem pedagogicznym	131 000	136 000	141 000	145 000	148 000	150 000	152 000	154 000	156 000	158 000	160 000	162 000	164 000	166 000	168 000	170 000
wyższe wykształcenie mgr bez przygotowania pedagogicznego	107 000	111 000	114 000	116 000	118 000	120 000	122 000	123 000	124 000	125 000	126 000	127 000	128 000	129 000	130 000	131 000
wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym	113 000	118 000	122 000	126 000	129 000	131 000	133 000	135 000	137 000	139 000	141 000	143 000	145 000	146 000	147 000	148 000
wyższe wykształcenie zawodowe bez przygotowania pedagogicznego	92 000	96 000	99 000	101 000	103 000	105 000	107 000	108 000	109 000	110 000	111 000	112 000	113 000	114 000	115 000	116 000
studium nauczycielskie	100 000	104 000	107 000	110 000	112 000	114 000	116 000	118 000	120 000	122 000	124 000	126 000	127 000	128 000	129 000	130 000
wyższe wykształcenie średnie pedagogiczne	89 000	93 000	96 000	98 000	100 000	102 000	104 000	105 000	106 000	107 000	108 000	109 000	110 000	111 000	112 000	113 000
wyższe wykształcenie średnie pedagogiczne	97 000	101 000	104 000	107 000	109 000	111 000	113 000	115 000	117 000	119 000	121 000	123 000	124 000	125 000	126 000	127 000
wyższe wykształcenie średnie i inne	77 000	80 000	82 000	84 000	85 000	86 000	87 000	88 000	89 000	90 000	91 000	92 000	93 000	94 000	95 000	96 000
wyższe wykształcenie średnie i inne	82 000	85 000	88 000	91 000	93 000	95 000	97 000	99 000	100 000	101 000	102 000	103 000	104 000	105 000	106 000	107 000
wyższe wykształcenie średnie i inne	66 000	68 000	69 000	70 000	71 000	72 000	73 000	74 000	75 000	76 000	77 000	78 000	79 000	80 000	81 000	82 000
wyższe wykształcenie średnie i inne	70 000	73 000	76 000	78 000	80 000	81 000	82 000	83 000	84 000	85 000	86 000	87 000	88 000	89 000	90 000	91 000



DO NARODÓW ŚWIATA

My, przedstawiciele młodzieży polskiej, reprezentujący szkoły ponadpodstawowe województwa gdańskiego oraz szkoły z terenu kraju noszące imiona bohaterów walki z faszyzmem, apelujemy do młodzieży świata w 50-lecie wybuchu II wojny światowej, z Westerplatte, gdzie zburzony został pokój świata.

Zamanifestujcie razem z nami niezłomną wolę ochrony światowego pokoju i protest przeciw toczącym się w świecie wojnom. Manifestujcie przeciw każdej okoliczności, która stanowi zagrożenie harmonijnego życia na ziemi. Uczynicie tę ideę postawą swojego życia.

Tekst Apelu, który wygłosiła uczennica z Gdańska przekazany został przedstawicielowi grupy forum młodych parlamentarzystów. W tym samym czasie nad Westerplatte wzbily się tysiące gołębi...

APEL Z GDAŃSKA

Oficjalne otwarcie nowego roku szkolnego odbyło się tradycyjnie pierwszego września w Zespole Szkół Łączności imienia obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Miejsce uroczystości i obchodzona w tym mieście szczególnie uroczyste rocznicę wybuchu II Wojny Światowej nadały temu wydarzeniu uroczysty charakter.

Oto na Westerplatte odbyła się wielotysięczna manifestacja młodzieży. Wzięło

w niej udział wielu kombatantów, a wśród nich także właśnie obrońcy posterunku na Westerplatte. Z udziałem najwyższych dostojników państwowych i licznych delegacji zagranicznych oddano hołd poległym żołnierzom i ofiarom wojny oraz ogłoszono apel o pokój na świecie.

zdjęcia MAREK SUHECKI

GRA W ZIELONE

CD ZE STR. 1

co dziś ruszy lepiej niż możliwość zarobienia w „zielonych”? Dlatego właśnie, słysząc w dyrekcji, postanowiono bez wahania włączyć uchwałę, wraz z jej zaletami i wadami, w system kierowania zakładem, w tym — wynagradzania i premiowania. Żalowano tylko, że o nowym akcie prawnym dowiedziano się w NPK po jego przyjęciu, bo dopiero na jesieni 1988 roku. I tak to się zaczęło.

W tymże okresie przed zakładem otworzyły się możliwości wyeksportowania kilku urządzeń. Zainteresowani byli Czesi, Włosi, Niemcy (dokładniej NRD). Po zbadaaniu możliwości produkcyjnych głównie — terminowego wywiązania się ZDAJ z umów, warunków finansowych itp. dyrekcja rozdzieliła zadania eksportowe i przybiecała przysługujące z tego tytułu nowe, wprowadzone wspomnianą uchwałą, wynagrodzenia dewizowe. Wystąpiono także do Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń o opinie, czy urządzenia, na które jest kupiec, spełniają wymagania osiągnięcia naukowo-technicznego, zgodnie z Uchwałą nr 184. Opinie były pozytywne.

Pierwsze wypłaty z tytułu eksportu osiągnięć nastąpiły jesienią 1988 roku. We wrześniu tego roku twórcom komór reaktorowych sprzedanych do CSRS centrala handlu zagranicznego zgodnie z poleceniem dyrekcji ZDAJ przelała na konta wypłaty rublowe. W grudniu również ruble otrzymał pracujący przy implantatorze jonów kupionym przez NRD. W lutym, już bieżącego roku, przysłyż z kolei wypłaty dolarowe, za akcelerator radiograficzny wyeksportowany do Włoch. Wreszcie w maju wypłacono kolejne ruble z tytułu zakupionego przez NRD symulatora rentgenowskiego.

W ZDAJ szum pomiędzy ludźmi przesiąkał już bodaj po pierwszych wynagrodzeniach. Wraz z następnymi wypłatami nastroje pogarszały się jeszcze bardziej. Przy dolarowych wrzenie sięgnęło zenitu. Już po wypłatach za implantator na jednej z hal szczytno maszyn, a robotnicy zażądali wyjaśnień. Wśród załogi rozszalała się wieść, że niewieści otrzymali niekoniecznie ci, którzy mieli największy udział w produkcji, że pieniądze dzielone były nie w zależności od wkładu pracy (umysłowej i wykonawczej) lecz od stanowiska. Co w opinii ludzi było zaprzeczeniem sprawiedliwości. Ludzi rozeźliły plotki, że członkowie kierownictwa zakładu, nie będący twórcami osiągnięć — poszczególnych wyeksportowanych urządzeń — pobrali wynagrodzenia kilkukrotnie. W rublach i dolarach. Protesty wzbudziła forma ich podziału — jak twierdzi załoga odbyło się to w tajemnicy.

He kto faktycznie otrzymał? — na to pytanie także i dziś trudno odpowiedzieć. Są co prawda listy wypłat ale także i dziennikarz nie miał okazji w nie zajrzeć. W dyrekcji ZDAJ pada informacja, iż kwoty wahały się od 100 do 7 tys. rubli i od 100 do 2,9 tys. dolarów. Dyrektor Franciszek Stępniewski przyznaje, że z tytułu eksportu implantatora otrzymał ponad 8 tys. rubli. Dalsze, czastkowe informacje o wynagrodzeniach niektórych członków kierownictwa zakładu można znaleźć w protokole kontroli przeprowadzonej przez Izbę Skarbową w lipcu bieżącego roku. „Wysockość środków dewizowych przeznaczonych dla poszczególnych twórców (z tytułu kontraktu z firmą IRVIN — przewoź. autog.) wahała się od 100 USD do 2950 USD. Dominowały kwoty rzędu 100—170—200 USD. Wśród twórców obsługiwanych osiągnięć za następujących członków dyrekcji ZDAJ: z-ca dyrektora ds. technicznych M. Dziegielewski, który otrzymał 2450 USD i z-ca dyrektora ds. ekonomicznych P. Golla, który otrzymał 1200 USD”. Jakże były wypłaty przy okazji innych kontraktów — nieśmy te słowa powiedzieć nie może. Trudno także powiedzieć, czy i jak przy tej okazji wyróżnieni byli członkowie ścisłego kierownictwa ZDAJ.

Pierwszy oficjalny protest w tej sprawie zgłosiła zakładowa „Solidarność” tuż po relegalizacji organizacji. Sformułowało go w komunikacie, wywieszonym w ogólnodostępnej gablocie. Tak rozpoczął się spór trwający do dziś. Spór, o jak twierdził pan Jan Kopeć — przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarność”, nie tyle pieniądze ale głównie zasady.

W opinii ZDAJ-owskiej „Solidarność” to, co się stało z wynagrodzeniami dewizowymi jest nie tylko niesprawiedliwość wobec tych, którzy brali aktywny udział w produkcji wyeksportowanych urządzeń ale także wyraźnym dowodem samowoli i

nie liczenia się z głosem załogi. Związek nie zgodził się więc ani z podziałem wynagrodzeń ani też z formą „konsultacji”. Jak twierdzi pani Irena Kwolecak, członek „Solidarność” i byłej Rady Załogi Instytutu Problemów Jądrowych, także i to drugie społeczne ciało nie otrzymało żadnej informacji o wynagrodzeniach, nie zostało poproszone o opinię w tej sprawie. Można więc powiedzieć, że wszystko załatwione zostało za plecami społeczności pracowniczej tego zakładu. „Solidarność” zażądała zatem wyjaśnień, po wtóre — wglądu w dokumenty.

Jak to się stało, że członkowie dyrekcji ZDAJ choć twórcami nie byli, to jednak wynagrodzenie za eksport osiągnięć otrzymali i to w formie, jaką uchwała przyznała jedynie twórcom? Stało się tak dzięki zastosowaniu rozszerzonej interpretacji pojęcia twórcy. Dokładniejsze tego objaśnienie znalazło się w notatce wewnętrznej dotyczącej zasad postępowania i kryteriów przyznawania wynagrodzeń walutowych w ramach Uchwały nr 184. Sporządzona ona została przez dyrektora Stępniewskiego przy okazji wspomnianej już

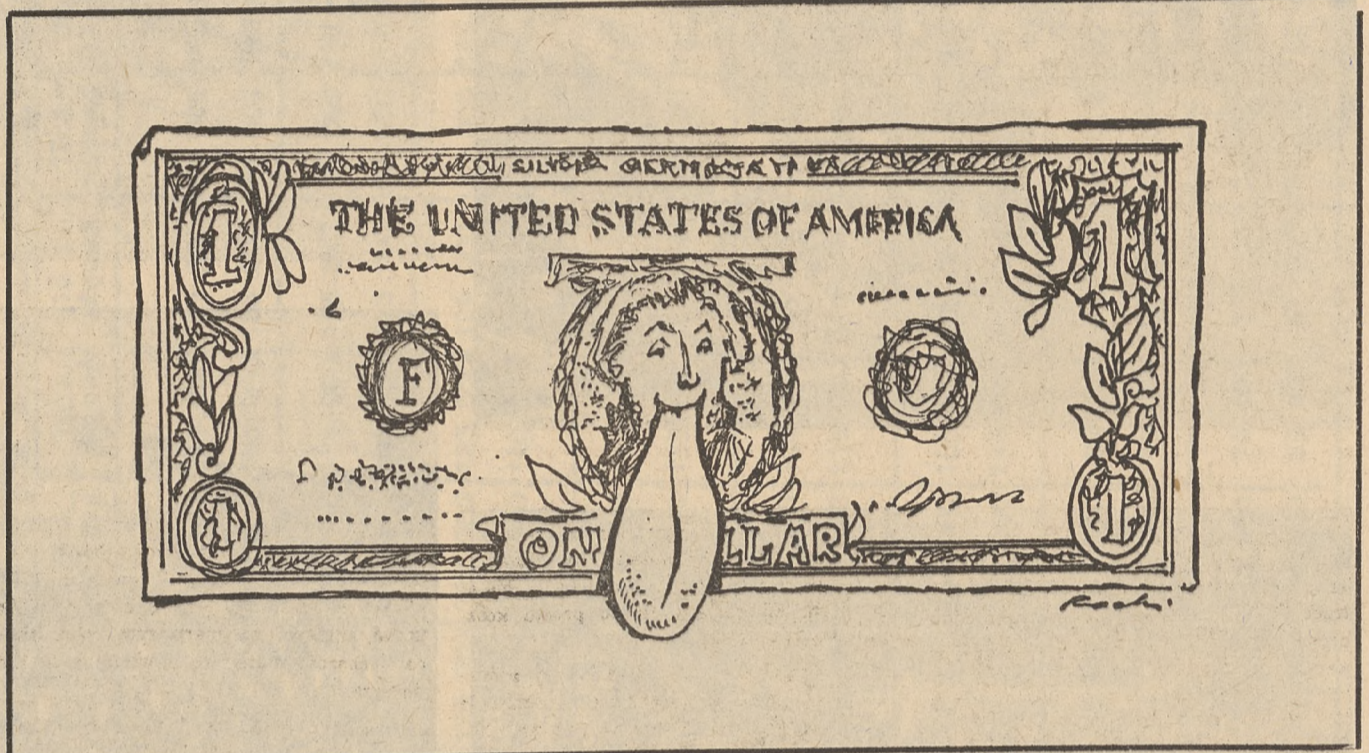
ciszek Stępniewski przyznaje, że kryteria podziału kwot na wynagrodzenia z tytułu eksportu osiągnięć nie były podane do publicznej wiadomości. A to dlatego, że zdaniem dyrekcji, nie zachodziła taka potrzeba. Nie dotyczyło to bowiem wynagrodzeń całej załogi lecz tylko jej części — twórców, no a ci o wszystkim byli poinformowani. Po wtóre — prowadzić konsultacji nie było wówczas z kim — twierdził się dziś w dyrekcji. ZNP był wtedy raczej słaby, drugi związek z punktu widzenia prawa nie istniał. Zatem dyskusje nad słuszością kryteriów i podziału prowadzone były jedynie z organizacją partyjną, która, jak zauważa dyrektor Stępniewski, wówczas uwag nie miała. Nie było zatem powodów do obaw, iż przyszłość może się tak skomplikować a to, co miało być korzystne dla zakładu odbije się aż taką czkawką. W dyrekcji ZDAJ podsumowuje się to tak: z Uchwały nr 184 korzystano zgodnie z prawem ale efekt w odczuciu społecznym okazał się nie najlepszy.

Nie jest żadną tajemnicą, że takie wyjaśnienie (w podobnym brzmieniu i sensie

pieniądze wypłacić. Warto jednak zauważyć, że w sprawie mających dopiero nastąpić wypłat obie strony doszły do porozumienia. Tym razem konsultacje odbyły się. Do listy zaproponowanej przez kierownictwo większych uwag nie wniesiono.

Nie ma natomiast zgody na propozycję dyrekcji, by przeszłość potraktować jako zamkniętą. Komisja Zakładowa „Solidarność” nadal ostro domaga się po pierwsze weryfikacji zasadności zakwalifikowania wyeksportowanych urządzeń do grupy osiągnięć naukowo-technicznych po wtóre — weryfikacji podziału wynagrodzeń już wypłaconych. Czy „Solidarność” chce ludziom odebrać ruble i dolary? To jest raczej niemożliwe, ale można, zdaniem pana Jana Kopecia, sprawę załatwić inaczej. Na przykład tych, którzy poprzednio pobrali nienależne im dewizy, przy kolejnej tego typu wypłacie „karnie” pominąć. Mogą być zresztą i inne rozwiązania, wszystko jest do przedyskutowania, mówią ludzie z Komisji Zakładowej.

Jakie natomiast stanowisko wobec tego wszystkiego zajmuje drugi związek — ZNP? Przede wszystkim wiele wskazuje, że po prostu został on zaskoczony rozwojem sytuacji. Być może dlatego była przewidziana kadencja, za której kadencji wypłacano wynagrodzenia dewizowe, dziś wypłać się nie wypowiadają. Faktem jest, iż Związek podpisał się pod postulatami pełnego wyjaśnienia wysłanych wątpliwości związanym z wypłatami dewizowymi ale własnych, dodatkowych działań nie podejmował. P. Panu Markowi Kowalskiemu, wiceprzewodniczącemu ZNP w ZDAJ, trudno jest, jak mówi, wypowiedzieć się w imieniu całej organizacji, funkcję pełni do-



kontroli Izby Skarbowej. Brzmi ona następująco: „Wychodząc z założenia, że głównym celem (uchwały) jest rozwój eksportu myśli naukowo-technicznej, uznaje się za zasadne preferowanie tej grupy osób, która przyczyniła się do powstania osiągnięcia i do jego wyegzekwowania. Dlatego też na użytek wewnętrzny należy przyjąć określenie »twórcy eksportu osiągnięć«, obejmujące grupę pracowników badawczo-rozwojowych, inżynierów i techników realizujących program unowocześnienia aparatury, organizatorów promocji oraz te osoby wytypowane przez głównego wykonawcę, które wniosły znaczący wkład w pomyślną realizację zadania. W drugiej kolejności należy uwzględnić wszystkich tych pracowników ZDAJ, którzy w procesie wykonawczym (technologia, prace manualne, przygotowanie produkcji, prowadzący kontrakt handlowy) wykazali się szczególną inwencją w swoim zakresie działania.” Jak zatem widać, taka interpretacja pozwoliła do grupy twórców zaliczyć także osoby ze ścisłego kierownictwa zakładu. (Bądź co bądź to właśnie dyrektorzy odpowiadali za promocję i negocjacje handlowe). Ale jednocześnie wypadałoby zwrócić uwagę i na to, że taki tryb postępowania przyjęty został właśnie przez samą dyrekcję.

Jak technicznie wyglądało dzielenie walut? Główny wykonawca przedsięwzięcia (wyznaczony wcześniej przez dyrektora) w końcowej fazie jego realizacji i po zapoznaniu się z orientacyjną kwotą wynagrodzeń walutowych dla zespołu, przedstawiał propozycje wynagrodzeń dla osób z grupy pierwszej, w następnej kolejności dla tych wspomagających realizację. Potem nastąpić powinna konsultacja z organizacjami społecznymi. Wynikałoby z tego, że kontrowersyjne wypłaty dla członków kierownictwa zakładu „zaklepane” zostały przez tak zwane czynniki społeczne. Problem w tym, że te ostatnie wcale się do tego nie przyznają.

Faktem jest bowiem, że konsultacje owe były raczej szczytkowe. Dyrektor Fran-

odpowiedziano także na pisemne protesty „Solidarność”) nikogo nie usatysfakcjonowało. Komisja Zakładowa nie zgodziła się przede wszystkim z rozszerzonym rozumieniem określenia „twórcy”, odrzuciła termin „twórcy eksportu” albowiem, jak podkreśliła to w piśmie do dyrektora ZDAJ, „efektywny eksport należy do zadań kierownictwa zakładu”. Jednocześnie podano w wątpliwość zasadność zaliczenia niektórych urządzeń do kategorii osiągnięć naukowo-technicznych. Jeśli więc istotnie nie byłyby one osiągnięciami (w rozumieniu Uchwały nr 184), wówczas wynagrodzenia z tytułu ich eksportu nie powinny mieć miejsca. W tej kwestii Komisja Zakładowa oparła się na stanowisku wypracowanym podczas spotkania pracowników działu konstrukcyjnego z głównym konstruktorem ZDAJ. Stwierdzono w nim, że „urządzenia sorzedane są wynikiem wieloletnich analiz i doświadczeń konstrukcyjnych i technologicznych (...) są wytwarzane i sorzedane jako normalna produkcja zakładu”. Niektórym z aparatów postawiono wręcz zarzut przestarzałości. Jak bowiem można nazwać osiągnięciem urządzenie oparte na produkowanych od dawna podzespołach, którego sercem jest w dodatku stary aparat zachodniej konstrukcji? Być może temu, komu udało się „to” upchnąć za granicę należałoby dać premie, ale na pewno nie nagrodę za osiągnięcie naukowo-techniczne.

W lipcu w spór włączyła się, jak już naprawdę w konflikcie tym niczego nie było powiedziane, Izba Skarbowa. Ale tak wyjaśniła. Była to bowiem w zasadzie jeszcze jedna konstatacja faktów. Bez ich oceny.

Jak zatem przedstawia się sytuacja dziś? Mówiąc najkrócej nadal trwają dyskusje, jak potraktować dotychczasowe wypłaty wynagrodzeń dewizowych, po wtóre — co z płatnościami należnymi z tytułu ostatniego kontraktu. Notabene w tej kwestii sprawy nieco się komplikują. Uchwała nr 184 przestała obowiązywać w grudniu 1988 roku, dyrekcja jednak, jak w poprzednich przypadkach, stoi na stanowisku, iż skoro umowy zostały zawarte jeszcze pod jej rządami, to należy się z nich wywiązać i

piero od miesiąca. Jako pracownik przyznaje, że wątpliwości budzi pytanie kogo zaliczyć do grupy twórców w rozumieniu Uchwały 184, rozumie też rozczarowania ludzi z tym związane. Trudno się zatem dziwić, iż w tej sytuacji sprawę te rozważa się, jak nie przysięgając „od Adama i Ewy”. Zdaniem pana Kowalskiego nie ma sensu rewidować przeszłości, bo to może wnieść dodatkowe konflikty. Na dziś ważniejsze jest, by po raz kolejny nie dopuścić do starych błędów. O ile oczywiście znów otworzą się możliwości wypłacania dewizowych wynagrodzeń za eksport osiągnięć. A może wieści, że przygotowuje się nowa uchwała w tej kwestii.

No a co na to wszystko bezpośredni wykonawcy? Frezerzy, tokarze ślusarze z hali produkcyjnej ZDAJ twierdzą, że wszystko wola o pomstę do nieba. Co prawda niektórzy dostali po 1200 1500 rubli ale większość — już tylko marne grosze. Tu, w hali, panuje opinia, że ci, którzy wyeksportowanych urządzeń nawet na oczy nie widzieli, mimo to dostali kilkukrotnie więcej niż ci, którzy je rzeczywiście robili. Jak się okazało maistrów co prawda twpowali ludzi do wynagrodzeń ale o tym, kto ile dostał zdecydowano już noza ich plecami. Ci, którzy mimo braku czasu zechcieli jednak chwile porozmawiać z dziennikarzem podkreślali, że żaden z nich list wynagrodzeń nie oglądał. Rozczarowanie w tej grupie pracowników jest ogromne. W pokoju maistrów pada ciekawie — „jak do roboty i delegacji krajowych, to my, jak do nagród i delegacji zagranicznych, to inni”. Tak mówił ci, którzy w ZDAJ przepracowali po 20 i więcej lat.

Jakby więc nie patrzeć bilans tej nomen omen „ry o zielone” mało jest optymistyczny. To, co miało mobilizować — przyniosło półki co demobilizacje. I podziły wśród ludzi. Wina dyrekcji, jak chce jedni? A może niedopatrzienie uchwalodawcy, który nie przewidział ewentualnych skutków nieprecyzyjnego określenia kręgu tych, którzy na eksportie osiągnięć naukowo-technicznych powinni skorzystać najwięcej? Na te jednak pytania powinien odpowiedzieć kto inny.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NIEUSTAJĄCA IMPROWIZACJA

W bardzo przewrażliwionym na punkcie krytyki z zewnątrz środowisku nauczycielskim przewija się tu i ówdzie pogląd, że oświata stała się ostatnimi laty, całkiem niezasłużenie, przysłowiowym chłopcem do bicia. Przekonanie takie uważam, z kilku powodów, za niesłuszne.

Problematyka edukacyjna pozostaje w kręgu zainteresowań zdecydowanej większości Polaków, już to z tytułu codziennego obcowania ze szkołą w charakterze ucznia czy studenta, bądź też w związku z luźniejszymi kontaktami z nią wielomilionowej rzeszy — zatroskanych o przyszłość swoich dzieci — rodziców.

Przyjmuje się, że trudna sytuacja w oświacie jest pochodną kryzysu gospodarczego — to znaczy, że taką mamy oświatę, na jaką nas stać. Spróbujmy jednak odwrócić tę tezę: taką mamy gospodarkę, na jaką pozwala poziom i sposób wykształcenia społeczeństwa. Między niedostatkami oświaty a kryzysem gospodarczym zachodzi sprzężenie zwrotne. Przecież to w końcu szkoła wychowała kilka milionów obywateli, którym nie się nie oplaca, którym nie się nie chce, którzy chcieliby nie nie robić, a dużo zarobić, którzy nadużywają alkoholu, obijają się w pracy, produkują buble i marnotrawią mienie narodowe niszcząc je bezmyślnie lub najzwyczajniej w świecie — kradnąc. Śmieszka mnie próba kokietywania społeczeństwa, że takie zdolne i wykształcone, że jak chce, to potrafi, w sytuacji kiedy trzecia jego część jest po prostu niedouczona, a co najgorsze — nie wychowana. Doszło w końcu do tego, że prymitywne formy przedsiębiorczości, będące w rzeczywistości zwykłym cwaniactwem, podnosi się do rangi enoty obywatelskiej. No, ale to szkoła — przez pościg za powszechnością nauczania i wskaźnikami promocji, przez tolerowanie nieuków i leni, i przez własną niemoc organizacyjną nauczyła bylejałości w pracy, unikania wysiłku i schodzenia na łatwiznę.

Kryzys moralny dotyczy również i nauczycieli. Jeżeli tylko część tego, co w sondażach „Razem”, „Na przełaj”, „Głosu Nauczycielskiego” i prasy codziennej wypowiadają uczniowie o nauczycielach jest prawdą to to już wystarcza do bicia na alarm! Fajszewie pojęta solidarność grupy zawodowej powoduje, że w prasie spotyka się hurraoptymistyczne doniesienia pisane, bądź inspirowane przez ludzi z oświaty, natomiast nie ma zupełnie głosów samokrytycznych. A przecież uspołecznienie oświaty to także, między innymi, artykułowanie — w sposób zauważalny przez społeczeństwo — jej braków, potrzeb, bolączek i piętnowanie każdego zła, zarówno zawinionego jak i niezawinionego przez nauczyciela. Problemy te, niestety, zawsze były i są w dalszym ciągu zdominowane przez sprawy bytowe nauczycieli.

W powojennej historii oświaty podejmowane były nieudolne próby jej uspołeczniania, prowadzące się jednak w praktyce do doraźnego latania dziur. Mam tu na myśli instytucje zakładów opiekuńczych, Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów, a w końcu — współczesne remedium na niedostatki — Narodowy Czyn Pomocy Szkole. W sensie materialnym przedsięwzięcia te coś oświacie dały ale to wszystko były i są półśrodki. Jeżeli szkoła ma spełniać oczekiwania społeczne, musi zacząć funkcjonować na trwałych i pewnych podstawach prawnych i materialnych. Edukacja musi po prostu kosztować!

W normalnej populacji szkolnej zdecydowaną większość stanowią uczniowie przeciętni i słabi. Programy powinny być tworzone głównie pod kątem możliwości tej grupy. Tymczasem w praktyce, chyba zbyt optymistycznie, przyjmuje się założenia teorii akceleracji, co powoduje zbyt wysokie ustawianie poprzeczki. W rezultacie tak naprawdę poprzeczkę tę może przeskoczyć niewielka liczba uczniów.



Obok trwającej improwizacji programowej obserwujemy negatywne zjawiska związane z ich realizacją. Pozorną zaletą programów jest uzupełnienie ich o dział: „Umiejętności”, stanowiący dla nauczyciela wykładnię, co w obszernym materiale nauczania jest najistotniejsze i czego należy wymagać od uczniów kończących daną klasę. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że nauczyciele na ogół rozszerzają zestaw wymagań na wszystkie przerabiane treści. A robią to wcale nie z własnej i nieprzymuszonej woli! Okazuje się bowiem, że na egzaminach wstępnych do szkół średnich kanon wymagań podstawowych nie jest przestrzegany, a w zestawach umieszczane są zadania wymagające od ucznia encyklopedycznych, często drugorzędnych wiadomości. Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na pograniczu szkoły średniej i wyższej. Nauczyciele akademicy prawdopodobnie nie bardzo orientują się w zawartości programów szkół średnich. Kiedy analizuję zestawy zadań egzaminacyjnych (i to wcale nie na wydziałach matematyczno-fizycznych), zastanawiam się, czego będą się uczyć studenci na pierwszym roku, skoro większość materiału powinni przerobić do egzaminu wstępnego.

Programy nauczania, baza materialna szkoły, kadra nauczycielska — to podstawowe wyznaczniki jakości pracy szkoły. Nauczyciele, a przede wszystkim — buntujący się przeciwko losowi, jaki zgotowano ich dzieciom — rodzice wiedzą, w jakich warunkach przebiega nauczanie. A odbywa się ono w sposób urągający wszelkim

zasadom pracy umysłowej! Dziś, gdy prawie w każdej gazecie przedsiębiorczy rodzacy handlują biorytmami, zapomina się, że ponad pół wieku temu tacy uznani polscy psychologowie jak: Baley, Szuman i inni prowadzili badania w tym zakresie i stworzyli psychopedagogiczne podstawy organizacji pracy ucznia.

Empirycznie wyznaczone krzywe aktywności umysłowej ucznia odnoszą się do rytmu pracy w ciągu tygodnia, jak również — w ciągu dnia. Wiadomo, na przykład, że aktywność intelektualna człowieka kształtuje się różnie w zależności od pory dnia: jest najwyższa w godzinach przedpołudniowych, później gwałtownie spada, aby ponownie wzrosnąć późnym popołudniem. Wiedzą o tym w wielu krajach i dlatego między godziną trzynastą a piętnastą fundują — mało wydajnym o tej porze pracownikom — przerwę obiadową. U nas w porze największego „dołka psychicznego” przywołuje się do szkoły dzieci z klas początkowych. Bywa i tak, że w szkole specjalnej, gdzie uczą się dzieci o szczególnie nadwątlonej konstrukcji psychicznej, na siódmej lekcji — poprzedzonej w dodatku zajęciami sportowymi — odbywa się matematyka. A później zastanawiamy się, skąd bierze się tyle niepowodzeń szkolnych i nerwic!

Nie bez znaczenia dla funkcjonowania szkoły jest sprawa wydajności pracy nauczyciela. Ile lekcji dziennie i ile tygodniowo może porządnie przygotować i przeprowadzić nauczyciel? Tymczasem jego uposażenie jest skalkulowane w ten sposób, że z góry zakłada się, iż będzie on starał się poprawić swoją sytuację materialną przez pracę w godzinach nadliczbowych.

W poczynaniach władz oświatowych ujawniają się wciąż nowe niekonsekwencje. Zmieňający się ministrowie próbują naprawiać błędy swoich poprzedników i podejmują kolejne błędne decyzje. Z jednej strony, na przykład, wyraża się troskę o odciążenie ucznia, z drugiej zaś — mnoży się przedmioty nauczania, co zresztą przeczy trendom we współczesnej teorii pedagogicznej — w kierunku integrowania treści nauczania. Pojawia się tu również sprawa tzw. przedmiotów artystycznych, mających w założeniu dawać uczniowi wiele radości i możliwości twórczego wyżycia się, a w rzeczywistości będących dla nich źródłem udręki i zniechęcenia.

Ciekawe, jak te wszystkie prognozy i bariery pokonają „rzeczniczy” szkół społecznych? Jestem przekonany, że podejmujący wysiłki stworzenia lepszej szkoły „zbuntowani” rodzice nie udręwią z dnia na dzień polskiej oświaty. Ich poczynania mogą jednak wpłynąć na zmianę stereotypów myślenia zarówno decydentów, jak również nauczycieli i mogą spowodować przyspieszenie kompleksowego załatwienia problemów oświaty. Przecież w niej tkwi nasz narodowy kapitał!

MIROSLAW LEWARTOWSKI
Konin

POMOCE DYDAKTYCZNE

BŁĘDNE KOŁO

Lista pomocy naukowych, które zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 13 sierpnia 1986 roku powinny znaleźć się w każdej szkole podstawowej, zawiera 1509 pozycji. Aparaty pomiarowe, foliogramy, fozogramy, gry dydaktyczne, magnetowidy i wiele innych przyrządów, o mniej lub bardziej znanych nazwach, słusznie uznano w dobie powszechnej technicyzacji życia u schyłku XX wieku za standard wyposażenia placówek oświatowych. Tyle wytyczne tzw. normatywu. Jednak z za ministerialnego biurka trudno jest dostrzec stan faktyczny — ubóstwo ofert „Cezasu” i pustkę w szkolnych składkach na pomoce. Ten powtarzający się od lat zarzut skłonił władze oświatowe do przeprowadzenia badań. Dziesięć procent szkół podstawowych (1678) odpowiedziało w ankiecie na wiele pytań, z których wynikała ocena zarówno ilościowa, jak i merytoryczna sprzętu szkolnego. Spójrzmy na wyniki.

Spśród 1509 wyszczególnionych pozycji aż 530 znajduje się w fazie opracowywania, zatem pomoce te do szkół jeszcze nie dotarły. Wśród pozostałych 979 nauczyciele odnotowują powszechne braki. Stan wyposażenia w pomoce do języka rosyjskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie, biologii, fizyki, matematyki, kultury fizycznej, muzyki i przysposobienia obronnego nie sięga nawet 50 procent normatywu. Lepiej zaopatrzone są klasy I—III, jednak i tutaj na-

uczyciele dostrzegają niedobory, zwłaszcza sprzętu do zajęć technicznych. Sygnalizowane przez szkoły potrzeby są wyższe od normatywu ministerstwa. W klasach najmłodszych z języka polskiego — ponad dwukrotnie, a z matematyki i kultury fizycznej o połowę. W klasach starszych dwa razy wyższe od normy jest zapotrzebowanie na pomoc do języka rosyjskiego i matematyki, półtora raza — muzyki, kultury fizycznej, geografii, biologii.

Czego — zdaniem respondentów brakuje? Pomocy wizualnych do nauki języków, przyrządów sportowych, niektórych maszyn do prac technicznych, instrumentów muzycznych, modeli matematycznych, urządzeń zasilających i pomiarowych, globusów, map, przezroczcy, a nawet pedzli, stalówek, gier. Z tzw. sprzętu użytku ogólnego szkoły sygnalizują brak tablic, projektorów, ekranów, mikrofonów, wzmacniaczy, magnetowidów i komputerów.

Dość żałośnie przedstawia się, w opinii nauczycieli, wartość dydaktyczna pomocy — ich przydatność w realizacji programów, jakość oraz forma. Zła jakość wyrobów (kompasów, taśm mierniczych, sprzętu laboratoryjnego i wielu innych) zdecydowała o niskiej ocenie ich przydatności. Za niedostateczne uznano wyposażenie pracowni chemicznych. Dyskwalifikuje go najczęściej wadliwe wykonanie, bądź sama forma pomocy (np. w miejsce tablicy

graficznej chętniej widziany byłby przyrząd). Negatywną notę otrzymały pomoce do historii, zwłaszcza pozycja „Przemiany społeczno-gospodarcze w PRL”. Można się spodziewać, że zmiana klimatu politycznego w kraju wystrzyła krytycyzm nauczycieli w stosunku do przekłamanych treści. Warto wspomnieć, iż z tych samych powodów ministerstwo zmuszone było wycofać z produkcji tablice do nauki o społeczeństwie (notabene straty finansowe z tego tytułu wyniosły około 6 mln zł).

Czarną tonację tych opinii rozjaśnia nieco kilka uwag pozytywnych. Dotyczą one np. instrumentów muzycznych (z wyjątkiem metalofonu sopranowego, poddanego zgodnej krytyce respondentów), przyrządów do pracy techniki, matematyki, fizyki, fizyki, które również zebrały sporo pochwał. Do zupełnych wyjątków należy przysposobienie obronne — żadna z pomocy nie budzi zastrzeżeń.

Wśród opinii niektóre dziwią, a nawet zaskakują. Oto wielu nauczycieli wypowiedziało się negatywnie o jakości pomocy... jeszcze nie istniejących, np. do przysposobienia czytelnego będących dopiero w opracowaniu. Czyżby, nauczyciel doświadczeniem, spodziewali się ich złego wykonania? Zastanawiające jest także, dlaczego tak podstawowe narzędzia jak pedzle 10 procent respondentów uznało za nieprzydatne. Czyżby dlatego, że niektórzy nie potrafili ich wykorzystać...

Uderza fakt, iż duża część nauczycieli unikała odpowiedzi na pytania trudniejsze (np. dotyczące merytorycznej oceny pomocy), ograniczając się tylko do pytań o ilość. Najmniej nauczycieli wypowiedziało się na temat formy pomocy, próbe jej udoskonalenia uznawali z góry za bezsensowną. Zbadanie, czy przyczyną odpowiedzi stereotypowych, a czasami nawet bezmyślnych, są zniechęcające doświadczenia zawodowe, czy też pasywność, to temat na osobną ankietę.

Choć trwa jeszcze sumowanie wyników badań przeprowadzonych w szkołach

ponadpodstawowych, zbyt optymistyczny byłby sąd, że tu zaopatrzenie w pomoce jest lepsze. Władze oświatowe nie mają, jak na razie, jasno sprezywanego programu rozegrania tej sytuacji. Tymczasem rozszalały wyniki ankiety do kuratorów, Ośrodka Badańczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego oraz do sieci handlowej „Cezas”.

Producenci są w stanie zaspokoić potrzeby szkół — usłyszałam w ministerstwie — pod warunkiem, że będzie to produkcja opłacalna, a więc dużych serii. Jednocześnie zespoły Ekonomiczno-administracyjne Szkół powinny składać zapotrzebowanie w „Cezas” odpowiednio wcześniej, np. w przypadku tablic graficznych — nawet z rocznym wyprzedzeniem (by duży nakład mógł zapewnić producentowi zysk).

Wątpię, czy to — nawet nie połowicznie — rozwiązaniem, pod którym skierowany do dyrektorów i nauczycieli zarzut opieszałości, jest w stanie poprawić zaopatrzenie w pomoce i ich jakość. Dodajmy, że ciągłe zmiany programów, dezaktualizacja ich treści, nie sprzyjają „myśleniu z rocznym wyprzedzeniem”.

Kluczem do zlikwidowania problemu są pieniądze. Jeśli jednak szkołom nie wystarcza ich na opał i najpotrzebniejsze remonty, to za co mają kupować pomoce? I tu błędne koło się zamyka.

Dopóki nakłady z budżetu państwa na oświatę nie ulegną podwyższeniu, zachodzi obawa, że zrealizowanie kolejnego „normatywu” ministerstwa nie obędzie się bez skorzystania ze starej, a sprawdzonej metody. Czyli — tyle będziesz miał ile sam sobie zmagistrujesz.

MAGDALENA GROCHOWSKA

NA POKŁADZIE

„WODNIKA”

Leżymy sobie na pokładzie wykorzystując słońce. Ciepło, przyjemnie, rozkosznie. Kołysze w pionie, ale lekko. Człowiek się czuje jakby siedział w fotelu na biegunach. Tylko jak długo się tak kołysać?... Godzinę, dwie, pięć?... Pożyjemy — zobaczymy.

Załoga „Wodnika” obserwuje nas dyskretnie.

— Zaczęliście od pięknej pogody — mówi jeden z oficerów stojących na dziobie, obserwujący przez lornetkę morze. — Gdyby tak powiało z siłą choćby 3—4 stopni w skali Boufforta, to byście poczuli żywioł.

— Może jeszcze powieje — odpowiadam, przewracając się na drugi bok.

Wtrąca się do rozmowy starsza pani profesor opalająca się obok mnie.

— Ja bym chciała przeżyć sztorm — śmieje się. — Teraz czuję się jak na plaży.

— Bałtyk zmienia się z godziny na godzinę — odpowiada oficer. — Ręczę, że nadejdzie i sztorm.

Sztormu wprawdzie nie było, ale wieczorem powiało w sile 2—3 stopni w skali „B”. Wystarczyło. Pani profesor nie wytrzymała pod pokładem. Stała biedna przy lewej burcie przez całą noc tykając co rusz awiomariną. Nie pomagało.

— Boże ty mój — powiedziała do mnie następnego dnia rano przy śniadaniu. — Gdybym wiedziała, że tak ze mną będzie, to za żadne skarby nie weszłabym na pokład.

— To była przygrywka — odpowiedziałem. — Prawdziwe huśtanie dopiero nastąpi.

— Proszę mnie nie straszyć!
— Po prostu, jest pani na morzu i wszystko może się jeszcze zdarzyć.

Na szczęście pogoda się wyklarowała i zawijaliśmy do portu w Rostocku w niezłej kondycji i dobrych nastrojach.

Pierwszy rejs morski nauczycieli po Bałtyku odbył się w roku 1964. Jego organizatorami byli i są do dzisiaj: resort edukacji narodowej, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Celem rejsów było i jest zapoznanie pedagogów z szeroko pojętą problematyką morską: pracą stoczni, załóg okrętowych, szkolnictwem przygotowującym kadrę oficerską do służby na morzu, wreszcie chlubną historią polskiej marynarki wojennej. Stąd w programach rejsów wiele spotkań i dyskusji z ludźmi morza — żołnierzami i oficerami wykładawcami wyższych szkół marynarki wojennej, stoczniovcami. Po tych spotkaniach odnowienie. Warto dodać, że pierwszy rejs przed dwudziestu pięciu laty nauczyciele odbyli na pokładzie okrętu wojennego „Gryf”. Ten stary okręt już nie istnieje. Obecnie rejsy odbywają się na pokładach dwóch szkolnych okrętów marynarki wojennej — „Wodnika” i nowego „Gryfia”. W rejs tym razem wyruszyło 190 pedagogów ze wszystkich chyba województw w kraju. Są na pokładzie panie nauczycielki z małych wsi i miasteczek, są też z dużych miast. Niektórzy — jak się zdołałem zorientować — uczestniczą w rejsie po raz kolejny. I myślę, że jest to nieporozumienie, niedopatrzenie w rekrutacji. Czy rzeczywiście z niektórych okręgów muszą w rejsach uczestniczyć wciąż ci sami ludzie?

Pierwsze godziny na pokładzie to wzajemne poznawanie się i uczestniczenie w różnego rodzaju alarmach. Ostry dzwonek i trzeba pędzić na pokład z prawidłowo zawieszoną kamizelką ratunkową na grzbie-

cie, by stanąć przy swojej tratwie, która w razie awarii lub katastrofy okrętu stanie się naszym drugim domem. Pierwszych kilka próbnych alarmów nie zadowala — jak zresztą zawsze — dowódcy „Wodnika” — komandora Zdzisława Zmudy.

— Statystyki światowe wykazują, że w razie katastrofy okręt tonie przeciętnie przez dwadzieścia minut — mówi do nas. — Z tego wniosek pynie jasny: załoga w razie alarmu musi być w komplecie na pokładzie w czasie kilkunastu sekund, a nie kilkunastu minut! Kto chce przeżyć katastrofę musi być szybki jak błyskawica.

Więc przy kolejnych alarmach próbujemy dogodzić komandorowi. W końcu mina dowódcy jest jako tako zadowolona.

— Życzę państwu i sobie udanego rejsu — mówi. — Mam nadzieję, że zacumujemy w Rostocku cali i zdrowi.

No i rzeczywiście, zśliśmy do tego największego w NRD portu bez awarii, z szybkością 10—12 węzłów na godzinę (szybkość najbardziej ekonomiczna), zostawiając za sobą codzienne troski i kłopoty, choć tak naprawdę o tych naszych zmartwieniach domowych i szkolnych nie sposób było zapomnieć. Nawijaliśmy do nich w czasie rozmów na pokładzie i w kajutach.

... Prawdę mówiąc, powinienem zostać w domu — zwierzał mi się zaraz po zaokrętowaniu prezes Zarządu Okręgu w Gdańsku — Ryszard Kowalski. — Bo atmosfera w środowisku jest w tej chwili bardzo napięta. Przecież lipcowa tabela nowych plac zasadniczych i dodatków jest nieporozumieniem. W tej chwili sfera materialna zarabia dwukrotnie więcej niż sfera budżetowa. Stąd niezadowolenie, napięcie, które doprowadzić może do strajków i w naszym środowisku. Trochę uspokoiła mnie dzisiejsza wypowiedź wiceprezesa ZG ZNP — Jana Zaciury, ale rozmowy, rozmowami, a życie życiem. Zaraz po przyjeździe zwołuje zebranie swojego prezydium, prezesów oddziałów i ognisk...

Tu krótka informacja: wiceprezes Jan Zaciura miał być uczestnikiem tego jubileuszowego rejsu. Przyjechał wprawdzie do Gdyni, ale tylko po to, aby nam życzyć wszystkiego najlepszego i poinformować o rozmowach, jakie prowadzone są w resorcie, z udziałem zespołów związkowych w sprawach płacowych.

— Wszystko wskazuje na to, że nasze związkowe postulaty w sprawach płacowych zostaną uwzględnione — powiedział prezes.

Oczywiście, życzyliśmy wiceprezesowi pomyślnego finału rozmów, choć tak naprawdę, nie wierzyliśmy, że zakończą się one pomyślnie. Po powrocie z rejsu zapoznaliśmy się z nowymi tabelami płacowymi i nowymi stawkami dodatków funkcyjnych, i innych dodatków. I trzeba przyznać, że w tej chwili są one do przyjęcia. Rzecz w tym, aby inflacja choć na chwilę zelżała.

Warto jeszcze może dodać, że z tych samych, co wiceprezes, powodów zrezygnował z rejsu wiceminister edukacji narodowej, Zbigniew Wesolowski. Szefostwo nad naszym zespołem „szczurów lądowych” objęła: Lidia Brzezińska, kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP oraz Mieczysław Chmielewski, wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEN. Z ramienia GZPWP uczestniczył w rejsie ppłk. Józef Skrzypiec. Fakt ten — co warto zaznaczyć — nie spowodował jednak żadnych perturbacji. Lidka imponowała energią, inicjatywnością. Była wszędzie — organizowała dyskusje na tematy związkowe i oświatowe, dyskoteki, przemawiała, zbiegając oklaski od nas i nauczycieli NRD.

We wszystkich dotychczasowych rejsach morskich wzięło udział 9 tysięcy nauczycieli. W pierwszych latach okręty z nauczycielami odbywały rejsy wyłącznie po Bałtyku, zawijając do portów polskich. W okresie późniejszym miały miejsce rejsy do Rostocku i Leningradu. Czy nie warto pokusić się na wizyty w Helsinkach, Sztokholmie, Kopenhadze? ... Myślę, że przyjęto by w tych krajach naszych pedagogów zyczliwie.

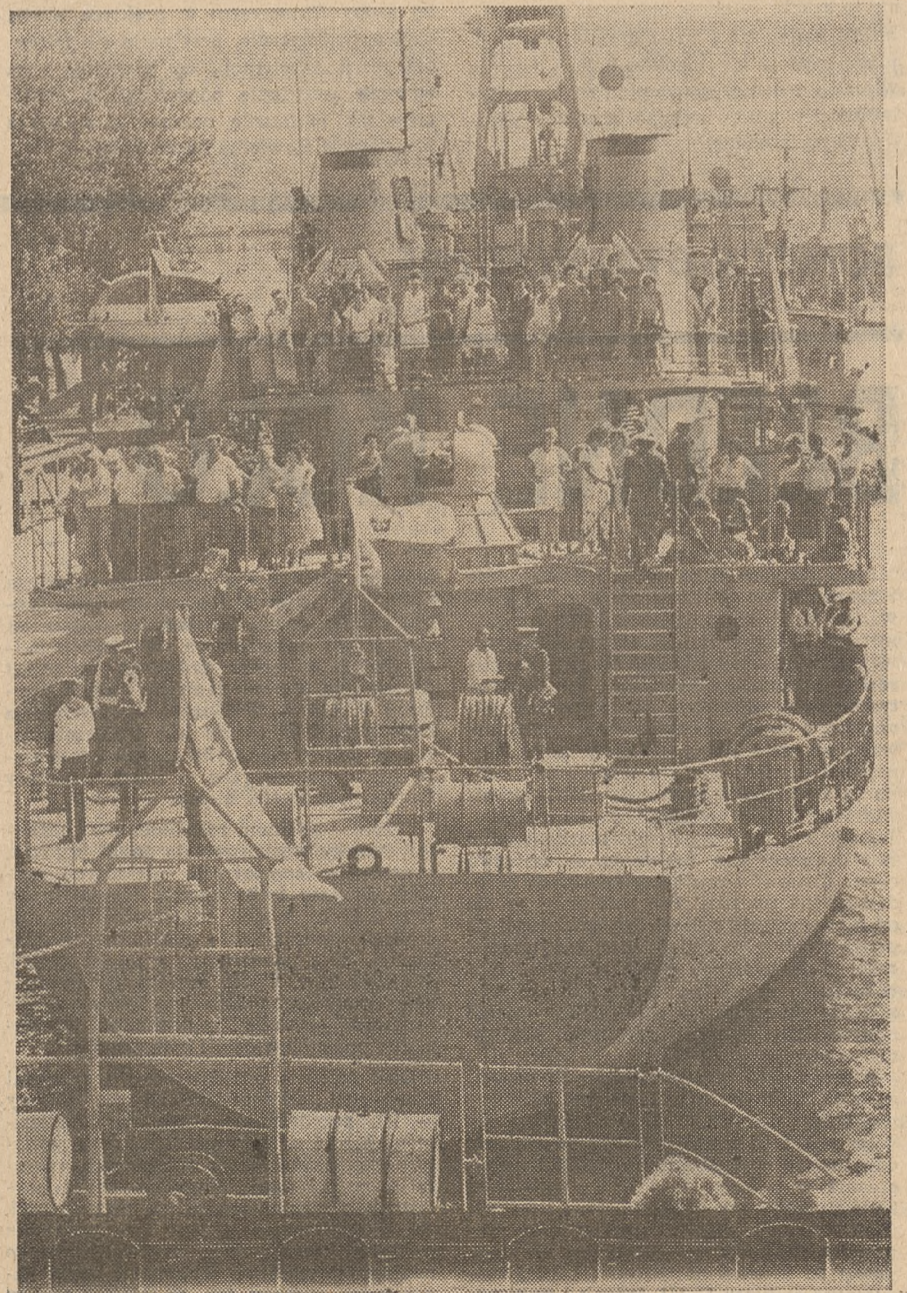
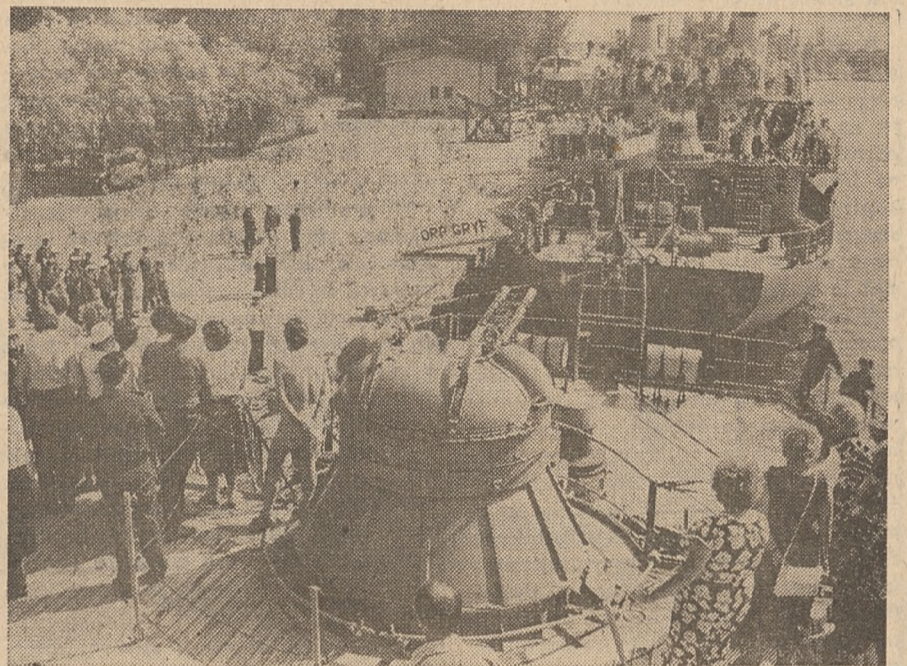
Tak więc, po dwudziestoczterogodzinnym rejsie dobijemy do Rostocku. Jak nas tu przyjmą, jaki proponują program pobytu? Czy ostatnie wydarzenia w naszym kraju — społeczne, gospodarcze i polityczne — nie wpłyną na oziębienie stosunków?...

Trzeba powiedzieć jednoznacznie: przyjmowano nas w Rostocku niezwykle uroczysto i serdecznie. Na nabrzeżu — prawie w centrum miasta — witała nas reprezentacyjna orkiestra marynarki wojennej, a wśród witających byli między innymi: przewodnicząca Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców NRD, Helga Labs, przedstawiciele centralnych władz administracyjnych i politycznych miasta, oficerowie marynarki wojennej NRD z kontradmirałem na czele, było wielu miejscowych pedagogów. Oczywiście, wysłuchaliśmy szeregu okolicznościowych przemówień... Warto podkreślić, że wśród witających była grupa osób z konsulatu generalnego w Rostocku z konsulem generalnym, Marianem Rauszerem na czele.

Program pobytu również był dla nas interesujący. Z okazji 50 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem ofiar faszyzmu; złożyliśmy wizytę w szeregu zakładach pracy, w tym porcie i stoczni; odwiedziliśmy wiele szkół, spotykając się i dyskutując z nauczycielami; zaproszeni wreszcie zostaliśmy na uroczysty bankiet z udziałem najwyższych miejscowych władz; zwiedziliśmy też autokarami miasto, liczące dziś blisko 300 tysięcy mieszkańców.

Interesujące było spotkanie części naszych nauczycieli z pedagogami politechnicznej szkoły dziesięcioletniej im. Aleksandra Zawadzkiego w Rostocku. Mówiliśmy o naszej pracy, zadawaliśmy sobie nawzajem wiele pytań. Niektóre z nich zanotowałem:

- Pytanie:**
— Ile zarabia nauczyciel w NRD.
- Odpowiedź:**
— Ostatnio nauczyciele w NRD otrzymali podwyżkę plac. Tak więc w tej chwili średnia placą nauczyciela wynosi 1000 marek.
- Pytanie:**
— Ile zarabia nauczyciel zaraz po studiach, a ile, powiedzmy po dwudziestu latach pracy?



Odpowiedź:

— Różnica istnieje, ale jest ona niewielka. Jak to już wiecie, nauczyciel młody zarabia średnio 1000 marek, ten przed emeryturą otrzymuje średnio 1200—1300 marek. Uważamy, że różnice w placach między młodymi a starszymi nauczycielami nie powinny być zbyt wielkie, każdy bowiem nauczyciel musi u nas dobrze wykonywać swoje obowiązki dydaktyczne i wychowawcze. Poza tym, nikt u nas jeszcze nie udowodnił, że młody nauczyciel jest gorszy od tego z większym stażem. A wiadomo — za taką samą pracę winno się otrzymywać taką samą zapłatę.

Pytanie:

— Czy brakuje u was nauczycieli?

Odpowiedź:

— Nie. Każdy pedagog kończący studia podejmuje pracę w oświacie. Wiemy więc, ilu nauczycieli kształcić. A ponieważ na ogół nie mylimy się w prognozach, więc nie odczuwamy braków kadrowych.

Pytanie:

— Ile przeciętnie nauczyciel w NRD ma nadgodzin?

Odpowiedź:

— Nasze związki zawodowe nie pozwalają na nadgodziny. Nauczyciel zapracowany gorzej pracuje. Jest to udowodnione. Oczywiście, niektórzy z nas mają nadgodziny, ale najwyżej po 1—2 w tygodniu. Na nadgodziny musi być jednak zgoda inspektora oświaty i związku zawodowego.

Pytanie:

— Jakie pensum dydaktyczne obowiązuje nauczyciela w NRD?

Odpowiedź:

— Jest ono różne i wynosi od 18 do 22 godzin w tygodniu. Mniejsze pensum posiadają nauczyciele klas wyższych, większe od nauczania początkowego.



Dowódca „Wodnika” — kmdr Zdzisław Żmuda

Pytanie:

— Czy wszyscy uczniowie otrzymują na czas podręczniki i jak są one rozprowadzane?

Odpowiedź:

— Problem podręczników dla uczniów i podręczników metodycznych, pomocy naukowych u nas nie istnieje. Podręczniki uczeń może kupić w księgarni lub w szkole. Na ogół uczniowie zaopatrują się w podręczniki w szkole, w tygodniu poprzedzającym nowy rok szkolny. Jedną z nauczycielek przy pomocy chętnych uczniów sprze-

daje — w określonych godzinach — podręczniki. Za tę dodatkową pracę otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie.

Pytaliśmy też o samorządność w szkole, funkcjonowanie samorządów itp. Na te pytania nie otrzymaliśmy jednak jasnych odpowiedzi. Funkcję samorządów uczniowskich spełnia bowiem w NRD organizacja pionierska lub organizacja starszej młodzieży — FDJ.

Oczywiście i nam zadawano pytania: były one związane z pracą związków zawodowych w szkole, programami nauczania, obchodami w szkołach 50 — rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej itp.

Prawdę mówiąc, spotkania z nauczycielami NRD były dla nas jednym z najciekawszych punktów programu. Poza, oczywiście, indywidualnymi wypadkami do centrum po drobne zakupy. Każdy z uczestników rejsu dysponował na swoje wydatki kwotą w wysokości ... 140 marek, które wykupił w banku PKO na swoją książeczkę walutową w cenie 220 zł za 1 markę. Panie, jak wiem pokupowały dla swoich dzieci bučki, skarpetki, rajstopy itp., panowie natomiast zaopatrywali się przede wszystkim w salami (w granicach od 9 do 22 marek za kilogram), żyłki, papierosy i ... piwo. (butelka — 1,60 MK).

I tak minęły nam dwie doby w Rostocku. Odcumowaliśmy w pełnej gali, żegnani marszami odegranymi przez orkiestrę marynarki wojennej. Było miło, sympatycznie, życzliwie. Wróciliśmy do naszych kłopotów, pustych sklepów i trosk o jutro.

Nie sposób napisać w tej relacji o wszystkim. Muszę jednak choć wspomnieć o panu Jacentym Ignatowiczu — nauczycielu muzyki, folklorystyce z Żywca, który wybrał się w rejs z częścią swoich instrumentów ludowych, które od lat gromadzi. Przygrywał nam na okręcie i dał wspaniały koncert w czasie koktajlu wydanego na naszą cześć przez konsula generalnego M. Rauszera. Uczestniczyła też w rejsie kapela ludowa z miejscowości Nozdec, woj. Kroszeńskie, złożona z pedagogów. I ona

w czasie koncertów na pokładzie zbierała oklaski.

Ciekawe były spotkania: z przedstawicielem resortu edukacji — M. Chmielewskim. Pytano go o sprawy i problemy związane z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Najciekawsze jednak były nasze spotkania z załogą „Wodnika” i jego dowódcą. Pokazali nam okręt od podszewki, informowali jak działają jego poszczególne mechanizmy, opowiadali o swojej służbie na morzu, ciężkiej pracy, którą pełnią chroniąc przed niepożądanymi przybyszami nasze wybrzeże.

Złożyliśmy więc na Westerplatte, odbyliśmy spotkanie z dowództwem marynarki wojennej, zwiedziliśmy Akademię Marynarki Wojennej w Gdyni oraz muzeum marynarki wojennej na Helu.

Cóż napisać na koniec?...

Po prostu, pożegnanie w Gdyni było dla nas bardzo smutne. Panie miały łzy w oczach. Tydzień na okręcie wśród wspaniałych, przystojnych, eleganckich oficerów i marynarzy. Pewnie niejedna zostawiła na „Wodniku” swoje serce.

Cóż — takie jest życie. Powiedziano mi, że jak dotychczas cztery nasze panie nauczycielki wyszły za mąż za oficerów z „Wodnika”. Po tym rejsie, pewnie ta statystyka ulegnie zmianie.

Do widzenia za rok?

Ten znak zapytania postawiłem nie bez powodu. Wiadomo, jakie czasy przed nami. Czy starczy wytrwałości, chęci i pieniędzy na organizację kolejnego rejsu z udziałem pedagogów?

Myszę, że warto ten rejs — jedyny w swoim rodzaju, piękny, romantyczny, i kształcący kontynuować.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Fot.: Marek Tomczyński



Prezes ZO ZNP w Gdańsku — Ryszard Kowalski uczy nas śpiewać.



Przed dyskoteką w messie oficerskiej trzeba poprawić oko!



Posiłki (śniadania, obiady, kolacje) były znakomite. Zasluga to głównego kuchmistrza na okręcie, absolwenta Technikum Gastronomicznego w Łodzi.

Alarm ratunkowy! Panie w kamizelkach ratunkowych przy swoich tratwach!

Z KARABINEM I W OBOZIE

Pierwszego września 1939 roku zostałem zmobilizowany jako porucznik do 28 pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi. Tego samego dnia zostałem odkomenderowany do „Oddziału Przechwytywającego” z siedzibą w Szkole Powozowej nr 3 przy ul. 11 Listopada 23. Dowódcą oddziału był bardzo energiczny porucznik. Zadaniem tego oddziału było zwalczanie dywersji zorganizowanej przez obywateli polskich pochodzenia niemieckiego — volksdeutschow, zamieszkałych wówczas licznie w okolicach Łodzi. Oddział ten składał się w łwej części z junaków. Wyposażony był w dwa samochody policytarne z ciężkimi karabinami maszynowymi i cztery motocykle z przyczepami, na których były umieszczone lekkie karabiny maszynowe. Oddział wyjechał w teren do akcji na telefonically meldunek. Ukazanie się oddziału w terenie przywracało spokój i porządek. Działalność tego oddziału trwała do 7 września. W tym dniu ewakuowano nas pieszo do Warszawy.

Zaraz o wschodzie słońca, tuż za Łodzią dopadło nas lotnictwo niemieckie. Było wielu rannych i zabitych żołnierzy oraz osób cywilnych.

Z małą grupką junaków dotarłem drugiego dnia rano do Warszawy. Komenda miasta nie wiedziała co ma z nami zrobić. W końcu skierowano nas pieszo do Brześcia. Władze wojskowe twierdziły, że nami kłopot. Wreszcie zdecydowano nas do pociągu towarowego i skierowano przez Samy do Tamopola. Za Bugiem lotnictwo niemieckie ograniczało swą działalność do patrolowania. 17 września dotarliśmy w tym pociągu pod Koszalin. Tu samoloty radzieckie rozrzuciły ulotki, w których oznajmiano, że siły zbrojne naszego sąsieda wschodniego przekroczyły polską granicę. Zostałem wtedy skierowany przez kierownika wojskowego pociągu do nawiązania łączności z rotmistrzem Romanowiczem i do zacierpnięcia lewicy o sytuacji. Otrzymałem rozkaz, by opuścić pociąg, iść w większe oddziały wojskowe i wycofywać na zachód.

W ten sposób znalazłem się ze swym oddziałem w „Grupie Operacyjnej Polecie” generala Kleeburga. Przekroczyliśmy Horny bez interwencji oddziałów radzieckich i lotnictwa. Trzeciego dnia zesłaliśmy głębokim jaram z dużej, równej płaszczyzny do wsi Horodok. Byliśmy wczesnym i straszliwie głodni. We wsi nie można było nie kupić Kupiłem jednak za własne pieniądze dla swych żołnierzy dwie bączki ogórków kiszonych, które zniknęły w parę minut. Niebawem otrzymaliśmy rozkaz wymarszu. Uformowała się długa kolumna wojska i maszerowała na zachód duża, pusta równina. Wtem ukazał się samolot radziecki. Dał sygnał białym dymkiem i w parę sekund nadleciała bardzo duża eskadra „kukuruzniaków”. Jeszcze nie cała nasza kolumna wyszła ze wsi, a tu padły pierwsze zapalające strzały. W jednej chwili cała wieś była w ogniu. Powstał jeden wielki krzyk: „Sodoma!... Gomora! Bomby i pociski z samolotów rozproszyły nasze wojsko. Kto żyw biegnij do oddalonego lasu.

Teraz już maszerowaliśmy w ubezpieczeniu. Dobrze mieliśmy do Turli, prawego dopływu Przeci. Była noc, pełnia księżyca. Po przeciwniej stronie rzeki wznosił się na wysokich dwóch pasórkach, dwie cerkiewki, a tu i podnoża płynła zarost krzewami, bagietkami i zapachniała. Pierwsza przeprawa była w bród nasza lekka artyleria. W pewnym momencie konie zaplaty się w „szleje”, padamy w mul. Doskoczyli nasi żołnierze, dźwigią konie, a sami zanurzały się w mulistą wodę, odcepiła splątane powozy, wyciągała konie i działa, a sami oblepiani mulem, wychodzą zmęczeni na brzeg. Nie tylko chciało się podziwiać to poświęcenie, ale płakać i całować tych naszych żołnierzy za ich heroizm i oddanie dla Polski. (Podobną scenę widziałem w filmie „Hubal”)

Następna przeprawa mieliśmy przez Bug. Wskazaz nam bród przez rzekę jeden z gospodarzy. Przechodziliśmy tuż pod bokiem biwakujących oddziałów radzieckich. A potem znów marsz na zachód — pod Kock, gdzie general Franciszek Kleberg zadał nielocowno dźwignąć łupnia. Musiał on jednak z podziemia eksploatować gdyż zabrakło amunicji i zaopatrzenia. W konsekwencji kapitulacji dostałem się — 6 października 1939 roku do niewoli niemieckiej. Zaczęły się dla mnie i kolegów długie dni i miesiące pobytu za drutami w Oflagu IIB w Choszczynie (Arnsward) i Oflagu IID — Wielki Bór (Grossborn).

W kilku oderwanych wspomnieniach z przeszłości opowiedział o troskach, przeżyciach i pracy jeńców polskich w jednym z oficerskich obozów w Niemczech. W pierwszym jednak rzędzie pragnie, by zebrane wspomnienia zachowały pamięć o wspaniałych i ofiarnych ludziach, którzy w koszmarnych dniach niewoli i okupacji kraju, umieli patrzeć w przyszłość, podtrzymywali innych na duchu, organizowali życie kulturalne w obozie z myślą o zachowaniu dla odbudowy kraju możliwie największych sił żywotnych i intelektualnych narodu.

W pierwszej chwili zostałem przez żołnierza Wehrmachtu z ciężkimi karabinami pobity i skopany. Potem przez Żelców, Deblin, Radom, Wrocław, Stargard zostałem osadzony z innymi „Kleberczykami” w Oflagu IIB w Choszczynie 6 listopada 1939 r. staliśmy przed dworcem w Stargardzie otoczeni zwartą eskortą w oczekiwaniu na załadunek do wagonów towarowych. Wtem doskoczył z zewnątrz jeden żołnierz Wehrmachtu z obnażonym bagnetem do stojącego w zwartej piątce naszego oficera. Byłby zadał cios, ale bezbranny uchylił się zębnie. A żołdak został odgarnięty. Oboz w Choszczynie był wydzieloną częścią koszar za miastem. Ta część była ogrodzona podwójnym płotem z drutu kolczastego, a między nimi były kołki hiszpańskie i potykaczki, że tylko myśz mogłaby przecisnąć się przez te druty. Co kilkanaście metrów stały wieżyczki z karabinami maszynowymi i reflektorami. Nastrój w obozie w pierwszych dniach był ponury, żalobny. Wszystko, wszystkich drażniło. Niewiele do siebie mówiliśmy. Każdy przeżywał los swój i los narodu.

Kiedy zaczęły się rozmowy, to szukaliśmy w nich, w rozrzuczeniu, przyczyn naszego nieszczęścia. W tych rozmowach nie brakło podejrzeń o zdradę naszych wodzów i rządu. Nie brakło też takich, którzy wymawiali sobie, że nie wypełnili żołnierskiego obowiązku wobec Ojczyzny. Między innymi wymawiali sobie słowo niespełnienie obowiązku żołnierskiego honoru. Franciszek Kubiśka, nauczyciel z zawodu, który w styczniu 1940 r. wyskoczył nożem z okna wprost na druty i zginął tragicznie.

Przeżyliśmy tę tragedię bardzo ciężko. Nie odczuwaliśmy nawet tak dotkliwie głodu, jak naszej niewoli i bezsilności. Listopad tego roku i początek grudnia 1939 r. był pogodny i dość ciepły. General Franciszek Kleberg wychodził czasem przed IV blok i przysiadł w słabym stonku na wyniesionym stołku. Otaczało go zaraz grono młodych oficerów i podchorążaków. Zaczynały się zaraz pytania, dysputy, a co? a jak to mogło do tego dojść? Kiedyś w takim gronie general Kleberg powiedział: „Moi chłopcy! — wojna się jeszcze nie skończyła. Jeszcze będziemy świadkami takich wypadków i rzeczy, że niejednakmu oko zbieleje, a Hitler wojny nie wygra!”

Czuł się już wtedy niezbyt zdrowy. Widać było na jego przysłonietej twarzy i broda twarzy troskę o naród i kraj, a jednocześnie słowa, które wypowiedział były twarde i pełne wiary w przyszłość narodu. Koledzy oficerowie otaczali generala głębokim szacunkiem, a młodzi oficerzka gromadziła się wokół niego z wielką czcią. Kiedy został przez Niemców wywieziony do innego obozu, zabrakło nam rozumnego, duchowego przywódcy, który podtrzymywał nas na duchu.

Major Henryk Sucharski — obrońca i dowódca Westerplatte — stawał w Oflagu IIB na apelu w pierwszym rzędzie i pierwszej płacie. Wyróżniał się swą postawą i tym, że był przy szabli. Był średniego wzrostu, chód miał sprężysty, twarz owalna ściana, pokryta lekkim trądzikiem. Nie widziałem go nigdy uśmiechniętym. Był stale jakby w głębokim zamysleniu, bardzo rzadko rozmawiał z koleżanymi oficerami, chociaż w osobistym kontakcie był przyjemny i przyjazny. Swe myśli ujmował bardzo zwięźle i jasno.

Z całej Jego postawy widać było, że przeżywał bardzo ciężko „wrzesień”. Zimą 1940 r. za wiedzą Niemców wygłosił odczyt o obronie Westerplatte. Przybyło też wielu oficerów Wehrmachtu, znających język polski. Słuchali majora Sucharskiego z wielkim zainteresowaniem i podziwem. W postawie godnej polskiego oficera, opowiadał o trudnościach przygotowania Westerplatte do obrony na wypadek wojny. Podkreślił inicjatywę i pracę zespołu Westerplatę w przygotowaniu umocnień, budynku głównego i placówek obronnych oraz za znaczną i zdecydowaną rolę sztabu do walki z przeciwnikiem. Opowiadał też fragment walki, jak to lotnictwo niemieckie



Fot. Archiwum

bombardowało kopki siana na łące w przekonaniu, że to wieżyczki schronów, gdyż tak wykazywały zdjęcia lotnictwa niemieckiego. Dowiedział się o tych rzekomych wieżyczkach major Sucharski dopiero po kapitulacji — od Niemców, którzy chcieli te zbombardowane umocnienia zobaczyć. Kiedy bohaterka załoga Westerplatte dowiedziała się o decyzji kapitulacji, powstał na chwilę w obróbach wyraźny sprzeciw — chcieli dalej walczyć.

Jednego dnia w lutym 1940 r. apel jakoś przedłużał się, a mroź był dotkliwy. Wreszcie na plac apelowy wkroczył batalion „SS”. Po kilku minutach „SS-mani” zaczęli krzyżać: Raus! raus! Z godnością zaczęliśmy się rozchodzić do swych bloków. „SS-mani” zaczęli przynosić, a w końcu zaczęli naszych kolegów oficerów okładać kołbami. Wkroczyli następnie do kilku do każdej izby i zaczęli się bardzo dokładnie rewizja. Zabierali skrupnie wszelkie notatki, dowody osobiste, legitymacje, scyzoryki, zapalniczki, wieczne pióra, brzytwy. Wkładali te rzeczy do dużych kopert oznaczonych numerem ograbionego jeńca. Zawartość tych kopert nie wróciła do nas. W końcu wyprowadzili nas do zimnych garaży, kazali rozebrać się do naga, zwinąć obuwie i ubranie w węzełek i czekać na swą kolejkę do osobistej, bardzo dokładnej rewizji. Dopiero po odejściu SS-manów urzeliśmy, że ci „nadludzie” ci „kulturtręzcy” zniszczyli i zdemolowali scenę i dekoracje teatruku obozowego, stworzonego przez nas z takim trudem — wprost z niczego.

Drugiego dnia na apelu zaprotestował na takie traktowanie pułkownika Kaleński, nasz przedstawiciel, u niemieckiego komendanta obozu, pułkownika von Lebecke. Zaprotestował też major Henryk Sucharski składając swa szablę na ręce niemieckiego komendanta. Oświadczył, że od „niehonorowych” nie może mieć zaszczytu noszenia szabli.

Na Protest Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Wehrmacht wyraził ubolewanie i tłumaczył, że to było nieporozumienie. Od tego dnia nie widziałem majora Sucharskiego przy szabli ani na apelu, ani na spacerze. Latem 1940 roku został wywieziony z Oflagu IIB w Choszczynie do innego obozu.

★

Mieszkałem w Oflagu IIB z ppor. Adamem Rapackim trzy lata w jednej izbie. Wyróżniał się intelektem, erudycją i poczuciem humoru. Doskonale orientował się w polityce światowej, w możliwościach produkcyjnych i ekonomicznych walczącej stron. Cieszył się dużym autorytetem u współtowarzyszy niedoli. Był nieco zmiękły w sobie, poważny nawet wtedy, gdy żartował, dowodził lub robił innym kawały. Kiedy Niemcy wyciążali światła i leżeliśmy na swych dwupiętrowych przeczach, on snuł wizje. Co to on zindłby teraz! A jakie to dobre, jak to się snorządza, przysmaża, przywleka, przyzwawia lub dusi! A jaki to ma zapach! Jaki smak? To nie tylko zapach i smak — to przeja i przyjemność ledzenia! I tak mógł snuć i snuć na ten temat z taką finezją, że ślina przechodziła do ust, a i złość brała na te wymarzone smakołyki nieleden krzyknął: „Adam! przestań! lub wrost — zamknij pyski do jaseń!... Anielki! Toż to wiecie od tego gadania żreć się chce i zasnąć nie można! Ale gdzie tam! — Tak się złoźe, bo nie podobałaś nigdy takich zapachnych naszczeków, takich śladków w obozie lub rolnopisków zakraplanych żywnością.

Adam był wtedy młody. Twarz miał inteligentna, szlachetna, czupurna buina, zaczesana do góry, oczy myślicie i ślarnie. Mimo ciężkich warunków obozowych twarz jego tryskała energią. Był bardzo wytrzymały na głód i mroź. Nieraz wszedł na anel tylko w trenach na gołe nogi i w swym tylko mundurze, a mroź lizał! Przeszponował z nosi na noze, chuchał w ręce, dmuchał lub szedł kawały. Tak to było często, kiedy Niemcy chcieli nam bardzo delikatnie przedłużyć nam apelm. Wiedział, że jak dostał się do niewoli, to jego Niemcy nobili tak dotkliwie, że od tego czasu miał narowno „dł”! Jak szedł na to od czasu, to on w rękach prawa dłonia do tyłu, jakby oparł się od natrętnych młodych. Jak wchodził na pierwszy stonok schodów, to robił najpierw wokół siebie cały obrót, a następnie stawiał nogę na schodach stonok i dopiero wchodził na schodach normalnie. Od czasu do czasu podnosz wokółu lub przemówienia przewrót zaczęte zdanie, wstawiał się stołka. Kiedy na nim schodził głowę do krzywki, dółki, wstąpił nie kilkanaście, podnosił się, siedział i kończył ledzenie zaczęte zdanie. W obozie nie było warunków na leczenie tych doleżeń. Odwrotna walka przewodziła mu szybko zdrowie.

Ppor. Adam Rapacki był stale zajęty na różne roboty w izbach, otwieranych lub piachu artyleryjów do czyszczenia polityczno-organizacyjnego. Nowe czasy? Czasopismo to ze względu na cenzurę i brak papieru wychodziło co dwa tygodnie, często

JANTARY I NIEPOKOJE

Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film” osiągnęły w przyszłym roku pełnoletniość, jeśli konwencje przyjęta dla ośmiennastoletków odnieść by do Spółki. Gromadzą się nad nimi chmury, mówią konkretnie, zjawiska kryzysowe (kłopoty z hotelami, kinem z prawdziwego zdarzenia) każą się władzom Koszalina zastanawiać, czy miasto i organizatorzy wytrzymają ciężar międzynarodowej imprezy. Mieliby jednak nadzieje, że Spotkania będą trwałe.

Tegoroczna, już siedemnasta impreza, odbywała się w dniach 1—12 sierpnia. Pierwsze dni zajęły trzy ogólnopolskie seminaria; nauczycielskie „zapoznało się” z wybranymi mistrzami kina (E. w Stroheim, F. Fellini, L. Buñuel, W. Allen, A. Wajda); na kursie i „topnia dla młodzieży szkolnej, poza wykładami, zaprezentowano przede wszystkim przegląd westernów wokół tematu: „Funkcja rodzaju i gatunku w dziele filmowym — western”, na seminarium młodzieżowym II stopnia oglądano i analizowano filmy, uwpukiując poszukiwania wartości przez kino (m.in. „Czterech przyjaciół” A. Penna i „Pod słońcem szatań” M. Piłata).

Kierownictwo seminarium dla nauczycieli przejął dr Zbigniew Korsek (WSP Bydgoszcz), natomiast współtwórca KSF i kierownik naukowy wszystkich poprzednich kursów, doc. Henryk Depta (Uniwersytet Warszawski) wygłosił jeden z trzech oarspektiw wychowania estetycznego. Po zostały dwa odczyty przedstawili profesorowie: Bogdan Suchodolski (perspektywy kultury humanistycznej) i Jerzy Toeplitz (perspektywy filmu).

Seminarium dla nauczycieli już tradycyjnie objęło — poza analizami i interpretacjami filmów — także praktyczne problemy wychowania filmowego. Najwięcej zajęć prowadził doc. Marek Hendrykowski z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Organizatorem kursu (tzn. przede wszystkim ODN w Koszalinie, wspieraniem finansowym przez Okręgową Instytucję Rozwoju Kultury Filmowej) też w Koszalinie) chodzi głównie o to, aby, jak pisze Z. Korsek w programie seminarium, stworzyć „grupe inicjatywną nauczycieli wychowania filmowego”, którzy swoją wiedzą i pasją zechcą do działania na tym polu możliwie jak najwięcej nauczycieli.

Od 7 do 12 sierpnia trwały konkursy i pokazy filmowe. Konkurs główny obejmował międzynarodowy przegląd filmów o tematyce młodzieżowej. Inne kategorie to Konkurs Debiutów Pełnometrażowych Kinowych, Debiutów Pełnometrażowych Telewizyjnych i Debiutów Krótkometrażowych.

Jak w latach ubiegłych, w godzinach nocnych toczyły się dyskusje „Szczerość za szczerość”, zmierzające do oceny walorów i słabości obejrzanego w danym dniu filmów. Szkoda, że poleniki te zbyt wyrażenie łączą się z zapachem lekko już przetrawionego alkoholu, zwłaszcza, że większość uczestników nocnej wymiany zdań to młodzież.

Spśród innych tegorocznych imprez towarzyszących konkursom filmowym wymienia przegląd „Młode Kino Węgrzyskie” i „Turyn w Koszalinie”, czyli filmy z Festiwalu Młodego Kina w Turynie o formule podobnej do koszalińskiej. Był także przegląd nazwany „Sekcją Informacyjną”, a w nim dwie projekcje, które zgłosił odmiennie zapisali się w pamięci widzów. Mam na myśli „Stan strachu” Janusza Kijowskiego, ukazujący „polskie drogi” postępowej Polski, miesiąc stanu wojennego i historyczną przemoc z niedawnej przeszłości; film jak muś, potrzebny, który powinien powszechnie pościć w kinach. Mam również na myśli kiczowaty „Powrót Wabiszczura” Zbigniewa Rebdy, osnuty na motywach legendy o szcurołapie, umiejacym dzięki muzyce wyprowadzić z zagrożonego miasta szcury. W obrazie Rebdy wabiszczurzem jest idol muzyki młodzieżowej, który ze zdemoralizowanego miasteczka wyprowadza tłum nieopędanych przybyszów — punków i hippisów. Bohater osiąga swój cel dzięki muzyce,

przejmującej muzyce Czesława Niemena Niesiety, jej wartość nie potrafiła pomniejszyć odcierającą warstwy wizualnej — okrucieństwa, krwi, przesadne nachalne obnażania się, dość brutalnych scen spółkowania, siusiania itp. Wyprowadzenie „szcurow” i tak niewiele w mieście zmieni, bowiem burmistrz i komisarz bezwzględnie walczą o władzę i naprawdę nie wiadomo, czemu ma służyć osobliwy turpizm filmu. Trudno się więc dziwić, że po projekcji nie było ani jednego oklasku, a milczenie i szybkie wstawanie widzów z krzeseł nie było z pewnością wyrazem estetycznego wstrząsu.

Obrazy konkursowe oceniali, jak zwykle, nieprofesjonalne młodzieżowe jury,



Fot. M. Suchecki

któremu przewodniczyła Katarzyna Szpryka z Bydgoszczy — absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu i słuchaczka Młodzieżowej Akademii Filmowej ZSMP w Rozalinie.

Przypomnijmy, że Grand Prix — Wielki Jantar przypadł Magdalenie Łazarkiewicz za „Ostatni dźwięk”, film, który można odebrać jako alarm w sprawie polskiej oświaty i jako artystyczne sugestie dotyczące wartości polskiej młodzieży, czego zastrzeżenia przez nauczycieli. W Koszalinie rozmiły się oceny krytyków i publiczności: pierwsi dostrzegali w „Ostatnim dźwięku” schematyzm i skrajność; widownia była wdzięczna twórcom za wzruszenia i demaskatorskie wartości filmu, który rzęzią wyróżnia jeszcze swoją nęgodą — za walory wychowawcze — „Walka Młodych”, a „Razem” za scenariusz (Włodzimierza Boleckiego).

Nagrody Główne czyli Jantary '89 otrzymały: „Korablumenblau” Leszka Wołosiewicza (kinowy debiut pełnometrażowy), porwacjacy — nie bez wpływu opowiadał Tadeusza Borowskiego — do tematyki obozowej; „Serenite” Aliny Skiby (debiut telewizyjny), adaptacja opowiadania Jarosława Iwaskiewicza o wspomnianiu przez starszych panów ich pierwszych miłości, film przewodzony pięknymi pejzażami, jak w Iwaskiewiczowskich adaptacjach A. Wajdy; „Stygmatyśkacki” Pawła Sall (kategoria debiutów krótkometrażowych), rzecz naprawdę mocna, a wiele względów trudna do zrealizowania — o kobiecie namiętnej stygmatyśki, Reżyser z talentem maluje atmosferę wokół zjawiska z pogranicza rzeczywistości i urojenia, film zderza elementy filozofii, religii i medycyny.

Myślę, że wszystkie te filmy warto zobaczyć i ze względu estetycznych, i poznawczych. Poza tym, po filmowym maratonie (w ramach konkursów odbyło się, łącznie z krótkim metrażem, około 50 projekcji) radzę obejrzeć „Konsula” M. Rosława Borka, z przebojową kreacją Piotra Fronczewskiego, „Kawkę” Misy Radwiłowicza (Jugosławia) — o przyjaźni dzieci, o szkole, o rodzicach, film wyróżniony przez nas, nauczycieli Nagrodą Honorową im. prof. Bolesława Lewickiego, za szczególne wartości wychowawcze, wyróżniony również przez nieprofesjonalne jury. Radzę także obejrzeć „Nigdy, nigdzie, nilomtu” (Węgry, reż. Ferenc Teglasy, Grand Prix Turynu '86).

Z sympatią patrzyłem na nieco naiwną, swoistą transpozycję „Króla ołów” Goethego — na telewizyjną opowieść o „Król komputerów” w reż. Pawła Solskiego: udział uzdolnionego 13-latkę w olimpiadzie komputerowej sprowadza na chłopca niebezpieczeństwo porwania go w zaświaty przez wysłanników króla komputerów.

Różnie przyjęto na KSF „Test” Ann Zacharias (Szwecja) — półtoragodzinną rozmowę Kochanów o tym, co będzie z nimi i ich dzieckiem, jeśli bohaterka filmu jest w ciąży, co ma się niebawem wydarzyć. Temat interesujący (nagrada za najlepszą rolę kobiecą dla Ann Zacharias), ale jego filmowa dramaturgia jest tak wata, że wielu widzów opuściło kino po kilkunastu minutach projekcji.

Jerzy Trunkwaller napisał w nr 6 „Klaspasa”, że impreza koszalińska „w swym obecnym kształcie staje się zbyt eklektyczna i wszytkoistyczna: czegoś w niej po prostu za dużo, czegoś za mało. Za dużo zwłaszcza kategorii konkursowych. Za mało zaś jasno sprecyzowanych celów”. I da-

le! stwierdza: „(...) właśnie filmy zagraniczne ciągną w dół przeciętnej poziom koszalińskiej imprezy i mają nadto ten uboczny skutek, iż rodzą wśród naszych twórców fałszywe przekonanie, że z polskim kinem nie jest tak źle, skoro gdzie indziej jest jeszcze gorzej.”

Oceny bywały różne. Zgadzałem się z tymi, którzy utrzymują, że większość filmów zagranicznych prezentowanych w Koszalinie nie zastępuje na pochwały. Jakość filmów polskich natomiast ostatnio jakby zrywkowała.

★

Nie brakło okazji na Koszalińskiej imprezie, aby szerzej mówić o funkcjach kina, np. w szkole, o zagrożeniach dla kultury humanistycznej i o jej potrzebie. Gdy na spotkaniu wykładowców i współorganizatorów KSF z władzami województwa i miasta była mowa o edukacji filmowej w szkole, prof. Bogdan Sucheński przypominał swoją koncepcję zintegrowanej edukacji humanistycznej, ostrzegając przed kształceniem jednostronnym, na przykład — tylko filmowym. Nowoczesna edukacja winna łączyć różne dziedziny sztuki, co oznacza wielki trud pedagogiczny, lecz staje się koniecznością. Jeżeli nauczyciel i wychowawca wyznacza się kształceniu osobowości na miarę współczesnych i przyszłych potrzeb cywilizacyjnych. Film powinien się mieścić w odpowiednich warunkach w tych wyznaczonych edukacyjnych. Tyle subtelnie wybranych migawek z tegorocznych KSF.

EDWARD KLEIN

SKĄD ROZBIEŻNOŚCI?

Czytając i analizując literaturę dotyczącą wychowania patriotycznego odnosi się wrażenie, że na ten temat wszystko zostało już powiedziane. Jeśli tak, to dlaczego mamy do czynienia z tak dużą rozbieżnością między teorią wychowania a praktyką szkolną i jej wynikami?

Przyczyny są głębokie. Hipotetycznie założyc można, że najwspanialszy program, wytyczne, instrukcje nie wychowują w duchu patriotyzmu bez metod i form oddziaływań wychowawczych. Nie zastępują one również wszechstronnie przygotowanego — a co najważniejsze — przekonane-go do wytyczonej drogi wychowania nauczyciela.

Naszym zdaniem o wiele trudniejszym zadaniem jest stworzenie młodemu Polakowi warunków sprzyjających samowychowaniu, niż wprowadzenie mniej lub bardziej dyskusyjnych środków oddziaływań pedagogicznych.

W wywodach na temat wychowania patriotycznego proponujemy skoncentrowanie się nie na tym, jakie owo wychowanie być powinno, lecz jakie winno być w trudnej krytycznej sytuacji moralnej narodu. Nigdy dotąd nie zachodziła tak wyraźna sprzeczność między rzeczywistością widzianą i kodowaną przez młodego Polaka a programami wychowania, w tym wychowania patriotycznego. Nie wnioskując w tym miejscu w szczególności o rozumienie pojęcia wychowania patriotycznego uważamy, że stanowi ono moralną stronę rzeczywistości narodowej i pozwala na określenie siebie jako części tej rzeczywistości.

W efekcie właściwych stimulatorów wychowania patriotycznego — wewnętrznych i zewnętrznych — doświadczenie do identyfikacji z narodem, jego historią, tradycją, kulturą i przyszłością. Wychowanie patriotyczne i jego efekty zapewniają narodowi ciągłość nie tylko historyczną, lecz przede wszystkim moralną, duchową.

Sledząc proces wychowania patriotycznego we współczesnej szkole polskiej wnikliwy obserwator zauważy z pewnością wiele defektów natury formalnej. Można zatem działania te usprawnić, dojść do koncepcji wychowawczych, względnie optymalnych. Życie jednak przekoruje że nawet wtedy, gdy zespół teoretyków i praktyków wychowania opracuje spójny program wychowania patriotycznego, nie da on w konsekwencji zakładanych rezultatów.

W 1957 roku Leon Festinger opublikował swoją teorię dysonansu poznawczego (A Theory of Cognitive Dissonance — Stanford 1957). Zakłada ona, że dwa przekonania są w stosunku dysonansu poznawczego wtedy, gdy, pomijając inne, z jednego z nich wynika zaprzeczenie drugiego. Człowiek odczuwa oczywistą potrzebę wewnętrznej harmonii między wyznaczanymi przekonaniem — dąży zatem do usunięcia tego nieprzyjemnego zjawiska poprzez m.in.:

— zmianę dotychczasowego przekonania (w interesującym nas przypadku np. „może nie warto być patriotą skoro się nie oplaca?”);

— przetworzenie informacji, która wywołała dysonans (np. „może w szkole warto uchodzić za dobrego ucznia i patriotę, ale po jej skończeniu zacząć postępować jak inni?”);

— odrzucenie informacji powodującej dysonans (np. „to co mówią inni, że patriotyzm jest przeżytkiem, to brednie”).

Ten trzeci przypadek zaistnieje wtedy, gdy wychowanek jest ukształtowany osobowościowo w sposób trwały. Festinger dodaje, że ludzie różnią się między sobą stopniem tolerancji nad dysonans. Według teorii, jednostki które były wychowywane w poczuciu stałego zagrożenia własnej osobowości, przejawiają mniejszą odporność na zjawisko dysonansu. Gdy zaś jednostka prezentuje sobie bardziej stabilną osobowość, posiada większy stopień odporności na sprzeczne poglądy, sądy i obserwacje.

Dokonywamy próby wykorzystania klasycznej już dziś teorii psychologicznej do analizy przyczyn trudności w sferze wychowania patriotycznego młodzieży. W pojęciu autorów jest to próba prezentacji jednej z dróg rozwiązania problemu celów i efektów wychowania patriotycznego, gdyż podstaw tego zjawiska szukać należy w psychologii i w cytowanej teorii dysonansu poznawczego.

Szkola i jej system wychowawczy nacechowane są środkami i metodami oddziaływań, które zmierzają do ukształtowania osobowości ucznia według uproszczonego przez nas modelu: patriotą kochającym język ojczysty, swoją szkołę, wieś, miasto, Ojczyznę, gotów dła do poświęceń; a w klasach starszych: gotów do obrony jej suwerenności i niepodległości. Nasza złożona powojenna historia i aktualna rzeczywistość a ściślej ich elementy (nierazko fundamentalne), ukształtowały i w dalszym ciągu kształtują pokolenie o nie-najlepszej kondycji moralno-etycznej. W konsekwencji wychowanek rodzimej szkoły już od pierwszych lat swojej edukacji dotykany jest dysonansami poznawczymi, gdyż — upraszczając — co innego widzi i zapamiętuje na co dzień, a czego innego jest uczony instytucjonalnie. Dysonans istnieje w sferze tak teleologicznej — celów wychowania patriotycznego szkoły, domu, środowiska lokalnego, jak też formalnej — zbyt duża rozpiętość między pożądanym celem, a aktualnym stanem wychowania patriotycznego. Dlaczego tak jest? Czy tak być musi?

Podstawą wszelkiego rozwoju jest ścieranie się różnych często skrajnie odmiennych poglądów. W dziedzinie wychowania patriotycznego i moralnego owo ścieranie się poglądów nie może rozgrywać się w młodych nie ukształtowanych osobowościach wychowanków. Koszty tego typu praktyk są widoczne. Autorzy niniejszych myśli sądzą jednak, iż wychowanie patriotyczne młodego pokolenia jest funkcją społeczeństwa i jak lustro odbija wszel-

kie niedostatki istniejące w wielu dziedzinach naszego życia. Droga do wyeliminowania dysonansów poznawczych młodego pokolenia Polaków jest bezwzględnie wyodrębnienie istotnych od mniej istotnych oddziaływań wychowawczych i ujednolicenie obserwacji młodego człowieka w „dobre, kreatywne i racjonalne” ze wszystkich stron. Ten drugi warunek może być spełniony z chwilą uzdrowienia stosunków społecznych w kraju, a jest on funkcją silnego moralnie (nie militarne) państwa.

Mimo szczególnych, zarysowanych tutaj tylko, trudności w sferze wychowania pa-

triotycznego, najistotniejszą rolę w jego właściwym funkcjonowaniu przypisać należy kształtowaniu tożsamości narodowej. W formach: lekcyjnej i pozalekcyjnej, zajęciach wzmacniających postawy patriotyczne można realizować nie tylko w ramach historii, wiedzy o społeczeństwie czy języka polskiego. Istotne w myśli autorów jest zerwanie — na wszystkich szczeblach zarządzania oświatą i wychowaniem — z praktyką rozliczania z programów. Rzetelny i przekonany o swojej roli i miejscu nauczyciel nie może być traktowany przedmiotowo. To także często absolwent szkoły wyższej, który realizuje strukturalny program dydaktyczno-wychowawczy własną osobowością.

Wyjście z impasu wychowawczego młodzieży nie spoczywa bowiem w rękach teoretyków wychowania, ale w świadomości zawodowej i narodowej nauczycieli współczesnej szkoły.

DOROTA BARTOSZ
TOMASZ PIELUCHOWSKI
Fot. M. Suchecki

Od redakcji: Autorka artykułu jest absolwentką WSP w Olsztynie. Ukończyła filologię polską. Autor ukończył WSP w Krakowie, wydział nauk społecznych i pedagogicznych w zakresie wychowania obywatelskiego.



OPINIA

Sekcja Wychowania Przedszkolnego przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach po zapoznaniu się z materiałami zawartymi w serii nr 13 pt. „Raporty Tematyczne Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej” zgłasza swoją opinię i uwagi dotyczące zaprezentowanego materiału.

Na wstępie należy zaznaczyć, że wiele myśli i ocen zawartych w tym materiale jest bardzo trafnych i zgodnych ze stanem faktycznym naszego wychowania przedszkolnego. Treści te są przez nas akceptowane i pokrywają się z naszymi ocenami i sądami wpływającymi z długoletnich doświadczeń i częściowych badań ankietowych tych zagadnień.

Uwagi krytyczne dotyczące bazy, kadry i efektów osiąganych przez nauczycieli (szczególnie pracujących w grupach dzie-

ci 6-letnich) są zgodne z faktami. Natomiast brak jest w materiale chociażby wzmianki na temat czynników, które spowodowały taki a nie inny stan wychowania przedszkolnego w naszym kraju. Wymienić by należało chociażby błędną politykę oświatową prowadzoną przez szereg lat w naszym kraju, a w szczególności w sprawach dotyczących wychowania przedszkolnego. Sprawy te również nie doceniane były przez władze administracyjne różnych szczebli poczynając od władz najwyższych. Błędne założenia programowe naukowców decydujących o wprowadzeniu nauki czytania z elementami nauki pisania do przedszkola sprawiły, że efekty pracy nauczycielek przedszkoli pracujących nawet z dużym zaangażowaniem nie przyniosły satysfakcjonujących ich wyników.

Nie możemy natomiast absolutnie zgodzić się na odebranie nam służbowego tytułu: nauczycielka przedszkola, który to tytuł zagwarantowała nam Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela z 1972 roku, a umocniła Karta Nauczyciela z 1982 roku i wprowadzenie tytułu służbowego wycho-

wawczyńki przedszkola. W przypadku nawet godzenia się z niektórymi argumentami, które przytacza autorka w przedstawionym materiale, jednoznacznie uważamy, że w obecnych czasach biorąc pod uwagę różne uwarunkowania w jakich nam przyszło żyć i pracować, odebranie tego tytułu wprowadziłoby więcej szkody niż pożytku.

Nauczycielki przedszkola obawiają się i wg. naszej oceny (SWP przy ZO ZNP w Katowicach) słusznie, że wraz z zmianą tytułu zmienią się status materialny, prawny i moralny osób pracujących w przedszkolach. W odczuciu nauczycielek zmiana ta spowodowałaby dalsze obniżenie się prestiżu zawodowego nauczycielek przedszkoli tak w zakresie usytuowania ich w jednolitym systemie oświatowym jak i w środowisku nauczycielskim, i w szerszym środowisku społecznym.

W tym momencie dla nas, nauczycielek, pracujących w przedszkolach zastanawiający jest fakt, że w stosunku do nauczycieli pracujących w szkolnictwie średnim używany jest tytuł profesora, który absolutnie stosowany jest nieprawidłowo i nikt w tej sprawie nie zabiera głosu. Wiadomą sprawą jest ogółowi społeczeństwa, że do posługiwania się tytułem profesora należy spełnić określone warunki, których nie spełnia wielu nauczycieli pracujących w szkolnictwie średnim.

Uważamy również, że używane w tym materiale słowo „upośledzenie” jest nie-

fortunne gdyż w odczuciu naszych słowo to ma o wiele bardziej negatywne zabarwienie. Wyraża ono o wiele bardziej głęboki proces zachodzący w osobowości człowieka niż ma to miejsce u osób pracujących w przedszkolu. Inne traktowanie nas przez władze oświatowe, przez nasze środowisko nauczycielskie, a także przez społeczeństwo, nie odbieramy aż tak głęboko aby czuć się osobami upośledzonymi i to w sposób podwójny. Nie to też „upośledzenie” decyduje np. o odchodzeniu naszych koleżanek z zawodu lecz między innymi złe warunki pracy, niskie zarobki, duża liczebność grup, czyli o odejściu z zawodu decyduje chęć poprawy warunków materialnych. Nawet wtedy kiedy kocha się zawód, dzieci, mając w perspektywie lepsze warunki pracy i poprawę warunków pracy, wiele osób decyduje się na odejście z zawodu.

Dlatego też Sekcja Wychowania Przedszkolnego przy ZO ZNP w Katowicach uważa, że sprawa odebrania nam tytułu nauczycielki przedszkola, absolutnie nie poprawi naszych warunków pracy, płacy, naszego prestiżu w społeczeństwie, a tylko spowoduje dalsze obniżenie go. W całym naszym środowisku, będzie to jeszcze jedna przyczyna do kolejnej frustracji naszych koleżanek.

Uważamy, że szanowne gremium decydujące o odebraniu nam tego tytułu weźmie nasz głos pod uwagę i rozważy.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

O PRZYSPOSOBIENIU OBRONNYM

RACZEJ SCEPTYCZNIE

Zachęcony przez Redakcję chcę się podzielić kilkoma refleksjami o przedmiocie, którego ucze 25 lat, a więc mam dostateczną ilość materiału do sformułowania własnej opinii. „Głos Nauczycielski” nie jest czasopiśmie specjalistycznym, stąd i moje uwagi będą mieć raczej ogólny charakter, choć pewnych konkretnych uniknąć się nie da.

Przedmiot, o którym mowa, ulegał zmianom zarówno co do nazwy, jak i treści, a także rangi. Był kiedyś nawet przedmiotem maturalnym, ale wycofano się z tego, bowiem społeczność nauczycielska była temu przeciwna, i w niektórych szkołach — jak chodziły słuchy — zrobiono z tego egzaminu parodię. Ostatnio słyszano się głosy postulujące nawet likwidację PO, ponieważ uznano je za przedmiot mający na celu głównie indoktrynację młodzieży. Owszem, niektóre tematy i sposób ich opracowania w podręczniku zaliczyć należy do prymitywnej, żeby nie powiedzieć prostackiej propagandy, ale przecież sposób opracowania tematu zależał od nauczyciela. A zatem chyba nie w likwidacji rzecz, lecz w odpowiednich zmianach.

Zmiany w treściach programowych były o wiele częstsze, a ostatnio nabrały jeszcze tempa i stały się stanowczo za częste. Twierdzą, że to nam, nauczycielom tego przedmiotu, utrudnia pracę zwłaszcza że jesteśmy nimi zaskakiwani. Ponadto mam poważne wątpliwości (a podziela ją także moi koledzy, z którymi stykam się w czasie metodycznych konferencji) co do fachowości autorów treści programowych. Rozumiem, że wraz z postępem technicznym

i zmianami politycznymi muszą zmieniać się treści tego interdyscyplinarnego przedmiotu, ale...

Kiedy tworzone były nowe programy, który wszedł w życie w 1986 roku, do nas docierały jedynie — mówiąc językiem wojskowym — „przeciaki ze sztabu”, z których m.in. wynikało, że planuje się wprowadzenie do programu elementów taktyki. Nie bardzo w to wierzyliśmy, ale na wszelki wypadek protestowaliśmy na konferencji przeciw temu, bo przecież to już było i nie sprawdziło się. Ponadto fachowiec wie, że uczenie taktyki bez bazy (odpowiedni plac i wyposażenie) mija się z celem. No i... taktyka w programie znalazła się. Jakim sposobem? Na rozkaz MON czy na polecenie komitetu? Proszę wybaczyć złośliwość uzasadnioną gorczyczą, no bo gdzie byli fachowcy? Dlaczego ich głosów nie wzięto pod uwagę? Oczywiście, po roku wycofano się z tego nonsensu, polecono nam wykreślać tematy z programów i wpisywać nowe. Ponieważ nie zawsze było czym dziurę po taktyce zastąpić, wprowadzono niektóre tematy zupełnie niepotrzebnie, jak np. „Organizacja wyższej użyteczności publicznej a obronność kraju”.

Obecnie znowu zostaliśmy całkowicie zaskoczeni. O zmianach programowych, ja przynajmniej, dowiedziałem się ze wzmianki w „Żołnierzu Polskim” i artykułu pułkownika M. Anysza właśnie w 35 numerze „Głosu...”. Autor wprawdzie pisze, że obecne zmiany zostały skonsultowane z nauczycielami, ale mam co do tego wątpliwości. Może zniknęłyby one, gdybym miał przed sobą nowy program, ale go nie mam i nie wiem, kiedy dostanę. Dlatego też kilka tu wymienię:

Po pierwsze — w technikum na podbudowie ZSZ realizuje się przedmiot w I lub II klasie po 2 godziny tygodniowo, czyli — jak pisze autor artykułu — 76 godzin rocznie. Czyżby w Departamencie Spraw Obronnych MEN nie wiedzieli, że w tych klasach obowiązuje w ciągu roku szkolnego 4 tygodniowa praktyka? A więc chyba nie 76, lecz 68 godzin, a to jest różnica!

Po drugie — nie wiem, czy na takie tematy, jak (przykładowo): „Marsz, bieg i zatrzymanie” dalej przeznaczają się 1 godzinę. Jeśli tak, to konia z rzędem temu, kto w tym czasie potrafi tego nauczyć, bo mnie się jeszcze nigdy nie udało, zwłaszcza, gdy klasa liczy około 30 uczniów.

Po trzecie — w jednogodzinnych cyklach nauczania są tematy dwugodzinne (jak np. przygotowanie do strzelania). Każdy praktyk wie, że realizowanie tego tematu w dwu jednostkach godzinnych to strata czasu. Zaleca się wprawdzie wymianę godzin z nauczycielami innych przedmiotów, ale w większości wypadków nie jest to możliwe (nie można przecież żądać ułożenia podziału godzin wyłącznie pod PO). Czy nadal będę zmuszony do karkołomnych nieraz kombinacji, żeby jakoś te tematy zrealizować? Czy w naszym przedmiocie nie może być normalnie? A tak prawdę mówiąc: ile szkół zasadniczych ma sprzęt i warunki do prowadzenia strzelania?

Po czwarte — czy w takiej sytuacji (tzn. brak podstawowego dokumentu, czyli programu) można poważnie potraktować polecenie pułkownika Anysza: „Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego każdy nauczyciel PO powinien przygotować własny rozkład materiału nauczania, zgodny z nowym programem oraz dokonać niezbędnych poprawek i uzupełnień w wyposażeniu gabinetu” (podkreślenie moje — J. K.)? Jak długo MEN będzie jeszcze stawiać sprawę na głowie, tzn. wprowadzać choćby uzasadnione zmiany, nie dając nauczycielom jednocześnie programów i podręczników dostosowanych do nowych programów?

Po piąte — nowe podręczniki, jak wynika z artykułu, są w opracowaniu. Kiedy one się ukazą, jeśli cykl wydawniczy jest dziś tak długi? Ponadto te wprowadzone nie tak dawno pójdą na makulaturę. Czy stać nas dziś na to przy takim deficycie papieru? Materiały do nowego programu mają być drukowane w „Żołnierzu Polskim” i w „Przysposobieniu Obronnym w Szkole”. A to jest musztarda po obiedzie, bo cykl wydawniczy, tego szczególnie ostatniego fachowego czasopisma jest tak długi, że jest zawsze mocno spóźnione. Ja na przykład, nie dostałem jeszcze ani jednego numeru z 1989 roku; albo nie wyszedł, albo nie został do szkoły dostarczony, chociaż pismo jest zaprenumerowane.

Po szóste wreszcie — sprawa prenumeraty fachowych czasopism, oprócz wymienionych: tj. „Wiedzy Obronnej” i „Przebiegu OC”. Prenumerata jest dziś horrendalnie droga i szkoły nie stać na zaprenumerowanie tych wszystkich czasopism. Mnie zaś przy obecnych zarobkach — tym bardziej. Ponadto nasza szkoła została skazana na „korzystanie z usług” monopolisty, czyli RSW Prasy. Ogłasza ona coraz to nowe podwyżki, zaś nadsyłanie czasopism — to już inna sprawa. Nie chciałbym generalizować, bo nie wiem, czy inne oddziały RSW też tak pracują, czy tylko tarnowski.

Zdaje sobie sprawę z tego, że te moje refleksje mają gorzki posmak. Żeby je trochę osłodzić dodam, że za bardzo trafne decyzje uważam wprowadzenie jednolitego programu dla chłopców i dziewcząt oraz wprowadzenie tematów fakultatywnych (niestety, nie wiem, jakich). Moja wypowiedź to głos o rezygnację z wiecznej tymczasowości, głos o stabilność, chociaż nie dałbym głowy, czy nie jest to klasyczny głos wołającego na puszczy. Ano, pożyjemy — zobaczymy, jak nie bez racji powiadają Rosjanie.

JÓZEF KOZIOL
Tuchów
Zespół Szkół Zawodowych

SPRAWA KTÓRA NIEPOKOI

W woj. toruńskim tylko dyrektorzy szkół „uhonorowani” zostali prawą stroną widelki, a nauczyciele w większości szkół w zasadzie otrzymywali średnią, natomiast emeryci zatrudnieni w niepełnym wymiarze mieli stawki wg lewej strony, (takie ujednolicenie chyba nie jest sprawiedliwe).

Moim zdaniem administracja powinna postawić sprawę jednoznacznie: dyrektorzy, którzy nie chcą lub nie umieją zróżnicować płac w zależności od poziomu pracy i zaangażowania nauczycieli — powinni sami otrzymać wynagrodzenie wg lewej strony widelki — i odwrotnie: gdzie

zróżnicowanie duże — od minimalnych do maksymalnych stawek — tam tylko dyrektor powinien otrzymać wynagrodzenie powyżej „średniej widelkowej”. Byłby to dowód, że ten dyrektor rzeczywiście angażuje się w pracę instruktazowo-kontrolną wobec podległych nauczycieli, wnikliwie potrafi ich ocenić (podobnie jak nauczyciel, który intensywnie pracuje z zespołem uczniów nie ma trudności z ich ocenianiem). Kryteria dla różnicowania płac nasuną się same przy rzetelnej i systematycznej obserwacji nauczycieli, a dyrektor sam poczuwać się będzie do wnikliwej i obiektywnej ich oceny.

I jeszcze jedna sprawa, która mnie niepokoi: płatne zastępstwa podejmowane przez dyrektora i jego zastępcę za nieobecnych nauczycieli. Niedopuszczalnym jest chyba, żeby dyrektor szkoły był materialnie zainteresowany nieobecnością nauczyciela w pracy — a takie fakty w niejednej szkole mają miejsce. Bywają miesiące, że dyrektor i jego zastępca mają najwięcej godzin ponadwymiarowych spośród wszystkich nauczycieli szkoły.

Problem powinien być uregulowany jednoznacznie: poza stałą, ustaloną w planie ilością godzin, w razie konieczności, zastępowałby nieobecnych — ale nieodpłatnie. Prowadząc zajęcia lekcyjne dyrektor nie wykonuje w tym samym czasie swych zasadniczych obowiązków organizatorskich i instruktazowo-kontrolnych w kierowanej placówce.

JAN CZUPRYŃSKI
Grudziądz

STANOWISKO

W związku z pogłębiającymi się rażącymi zaniedbaniami w oświacie w dziedzinie organizacji, kształcenia, wychowania oraz finansowania, w tym wynagradzania nauczycieli — grono nauczycielskie Szkoły Podstawowej nr 204 w Łodzi protestuje przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy i żąda:

1. stworzenia z oświaty wiodącej dziedziny życia społecznego, wyłączonej spoza wszelkich wpływów politycznych i ekonomicznych w sensie nienaruszalności wartości szkoły, które są podstawą wychowania dla narodu polskiego poprzez:

— danie priorytetu dla języka polskiego i historii, które winny stanowić podstawę wychowania w polskości, gdyż „Narody tracą pamięć — tracą życie”;

— zadbanie o fizyczny rozwój daleki i młodzieży jako podstawy zdrowia narodu, — zapewnienie możliwości pełnego rozwoju artystycznego, uczącego, przeżywania piękna i dobro, stwarzając warunki do realizacji przedmiotów wychowania plastycznego i muzycznego, gdyż są one niezbędnie częścią w kształceniu rozumienia wartości najwyższych w kategoriach moralnych i estetycznych.

2. zwiększenia udziału oświaty w budżecie państwa zabezpieczającego w pełni potrzeby szkoły do możliwości realizacji obecnych programów nauczania. Należy więc:

— bezwzględnie ochraniać szkołę przed wszelkimi niekorzystnymi zmianami ekonomicznymi, które jak do tej pory degradują poziom oświaty w naszym kraju,

— rozbudować i wyposażyć wszelkiego typu placówki oświatowe,

— ustanawiać niezależny poziom płac stanu nauczycielskiego, gwarantujący najwyższą rangę społeczną i materialną stanu nauczycielskiego, zabezpieczającą stabilizację i wysoki poziom zawodowy każdego (możliwość samokształcenia i korzystania z dóbr kulturalnych bez naruszania podstaw bytu).

Grono nauczycielskie
Szkoły Podstawowej nr 204
Łódź
(dwadzieścia jeden podpisów)

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

ZA MIEDZĄ

W Ustroniu-Jaszowcu w tamtejszym Domu Nauczyciela odbyła się kursokonferencja zorganizowana przez Krajową Sekcję Emerytów ZNP, w której uczestniczyli przewodniczący okręgowych sekcji z całej Polski. Na spotkanie to został zaproszony zespół wokalny Zarządu Oddziału ZNP w Olsztynie pod kierownictwem Alicji Wałęgi. Dwunastoosobowy chór żeński śpiewający a capella w tym roku obchodzi swe 10 lecie.

Uczestnicy kursokonferencji zostali zaproszeni na spotkanie z polskimi nauczycielkami mieszkającymi w czeskim Cieszynie. Spotkanie to pozostanie na zawsze w naszych sercach, gdyż tyle patriotyzmu, tak pięknie kultywowanej polskości nieczęsto się widzi. Zostali-

śmy obdarowani całym stosem tamtejszych wydawnictw. Otrzymałmśmy m.in. „Jutrzenkę” wydawaną przez Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego oraz folder „Zespół Pieśni i Tańca Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie”. Pokazano nam Cierlicko, gdzie zgineli lotnicy Żwirko i Wigura. Miejsce to jest pięknie utrzymane. Na pomniku lotnika napis w językach polskim i czeskim, świeże kwiaty, przyszyte trawniki. PZKO ma w tym swój niemały udział. My też położyliśmy wiązanek białoczerwonych kwiatów. Podobną wiązanek złożyliśmy na monumentalnym pomniku w Muzeum Martyrologii i Walki z okupantem faszystowskim na terenie Karwińska.

Po zwiedzeniu Ostrawy odbyło się pożegnanie na moście granicznym. Dobrze byłoby, ażeby nasza młodzież posłuchała jak pięknie mówią po polsku starsi nauczyciele, przez tyle lat mieszkający w Czechosłowacji.

STANISŁAWA DEMIDOWICZ
Olsztyn

DZIĘKUJĘ

Jako wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów ZNP i członek Rady Weteranów Pracy OPZZ, serdecznie dziękuję Koledze Redaktorowi za zamieszczenie w nr 32 „Głosu Nauczycielskiego” wywiadu ze Stanisławem Wiśniewskim — Przewodniczącym Rady Weteranów Pracy OPZZ, pt. „Co czeka emerytów?”

Środowisko emerytów ZNP widzi w tym wydarzeniu obiecujący krok na drodze systematycznego informowania weteranów pracy o wydarzeniach na odcinku polityki emerytalno-rentowej i ich potrzebach.

Równie gorąco dziękuję Pani Redaktor Marii Kalińskiej.

FRANCISZEK GINTER

WYPOSAŻENIE W ODCIEŻ ROBOCZĄ I OCHRONNĄ

Proszę o podanie przepisów określających wyposażenie nauczycieli w odzież roboczą. Szczególnie interesuje mnie, jakiego typu odzież i obuwie powinien otrzymać nauczyciel wychowania fizycznego. (Wuefista z warszawskiej Woli)

W sprawach dotyczących wyposażenia w odzież roboczą i ochronną, obuwie oraz sprzęt ochrony osobistej, a także w środki czystości stosuje się zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. (Dz.Ur. MOiW nr 10 z 1982 r.). W pozostałych sprawach nie uregulowanych przez to zarządzenie, a w szczególności dotyczących konserwacji i zwrotu używanej odzieży i obuwia, a także obowiązków dyrektorów szkół i organów nadzorujących szkoły w zakresie wyposażenia w odzież roboczą stosuje się przepisy uchwały nr 136 Rady Ministrów z 12 lipca 1981 r. (M.P. nr 19).

Zarządzenie ministra oświaty zawiera tabelę norm wyposażenia w środki do mycia oraz tabelę norm wyposażenia w odzież roboczą i ochronną, obuwie robocze i ochronne oraz sprzęt ochrony osobistej.

Przypomnę że: nauczyciele praktycznej nauki zawodu we wszystkich typach szkół otrzymują miesięcznie 200 g mydła, pozostali zaś 100 g. Ponadto nauczyciele zawodu na stanowiskach, na których występuje duże zabrudzenie powinni otrzymać dodatkowo 100 g pasty BHP lub (zamiennie) 200 g proszku miesięcznie.

Każdy z nauczycieli raz w roku otrzymuje ręcznik. Koszty prania ręczników ponosi szkoła.

Nauczyciel kultury fizycznej powinien otrzymać: jeden dres na 24 miesiące, jedną podkoszulkę na rok, kurtkę ocieplaną na 4 okresy zimowe oraz buty typu „adidas” na okres 24 miesięcy.

DODATEK MIESZKANIOWY TYLKO DLA JEDNEJ OSOBY W RODZINIE

W tym roku szkolnym podjęliśmy pracę na wsł i byliśmy przekonani, że dodatek mieszkaniowy jaki obydwój otrzymamy pokryje komorne, jakie płacimy za mieszkanie spółdzielcze w pobliskim miasteczku, konkretnie — 7050 zł.

Otrzymałmś teraz informację, że prawo do dodatku ma tylko jedno z nas. Sądymy, że jest to nieporozumienie, prosimy więc o podanie nam podstawy prawnej. (J.Ch. — woj. bydgoskie)

Prawo do dodatku mieszkaniowego ma tylko jedna osoba. Jest to wyrażone *expressis verbis* w zarządzeniu nr 31 ministra edukacji narodowej zmieniającego zarządzenie poprzednie. Par. 7 ust. 5 zniewolowanego zarządzenia brzmi: „Bezpłatne mieszkanie lub dodatek mieszkaniowy przysługuje tylko jednej osobie w rodzinie prowadzącej wspólnie gospodarstwo domowe, bez względu na to z jakiego tytułu korzysta ona z tych świadczeń (np. z tytułu zatrudnienia w służbie nauczycielskiej, w służbie rolnej, służbie zdrowia itp.)

Na przykład w rodzinie dwuosobowej dodatek wynosi obecnie 2800, trudno więc liczyć na zrekompensowanie komornego w spółdzielni.

PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ W NIEPEŁNYM WYMIARZE

Mam 53 lata i 25 lat pracy. Czy mogę ubiegać się o emeryturę w niepełnym wymiarze i ile ona wynosi. (Jadwiga N. — Warszawa)

Przy przejściu na emeryturę w niepełnym wymiarze decydujący jest wiek. Kobieta może więc przejść jeżeli osiągnęła 60 lat i to koniecznie w czasie zatrudnienia (lub w okresie równorzędym z okresem zatrudnienia) oraz legitymuje się co najmniej 15-letnim stażem pracy. Mężczyzna natomiast może przejść na tę emeryturę mając 65 lat i co najmniej 20 lat pracy.

Emerytura w niepełnym wymiarze wynosi miesięcznie 90 proc. podstawy jej wymiaru do kwoty 3000 zł oraz 50 proc. nadwyżki ponad tę kwotę. Oczywiście emeryturę zwiększa się o 1 proc. podstawy jej wymiaru za każdy pełny rok zatrudnienia w PRL ponad okres 20 lat pracy.

(podstawa prawna: art. 28 i 30 ustawy emerytalnej)

WYPŁATA TRZYNASTKI FOD KONIEC ROKU SZKOLNEGO

Podpisałam umowę na czas określony od 1 września 1988 r. do 31 sierpnia 1989 r. Poinformowano mnie że trzynastkę otrzymam dopiero w marcu 1990 r. Słyszałam od koleżanek, że powinienam otrzymać ją teraz po wygaśnięciu umowy. (A.J. z Krakowa)

Nauczycielom, a także pracownikom administracji i obsługi z którymi zawarto umowę o pracę na czas określony (roku szkolnego) przysługuje trzynastka pod warunkiem, że okres zatrudnienia wynosił nie mniej niż 6 miesięcy w danym roku szkolnym, a pracownik przepracował cały okres na jaki umowa została zawarta.

Nagroda wypłacana jest nie wcześniej niż w ostatnim dniu trwania umowy i nie później niż z końcem trzeciego miesiąca po wygaśnięciu umowy o pracę.

(rozporządzenie ministra pracy z 17 lutego 1986 r. Dz.U. Nr 5 oraz pismo MOiW z 3 marca 1986 r.)

PODWYŻSZONY RYCZAŁT DLA KOMBATANTÓW

Dotychczas otrzymywaliśmy dodatek za korzystanie z elektryczności i gazu — 500 zł. Teraz (czytałismy o tym w prasie) wynosi on 1500 zł, ale nie wiemy od kiedy obowiązuje ta podwyżka żeby się o nią upomnieć. (Emeryt kombatancki z Kielc)

Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie podwyższenia ryczałtu weszło w życie 14 czerwca 1989 r. z mocą od 1 kwietnia, czyli podwyższony dodatek wynoszący 1500 zł miesięcznie winien

być wypłacony przez ZUS w lipcu z wyrównaniem od kwietnia.

WYJAZD ZA GRANICĘ MATKI A OPIEKA NAD DZIECKIEM

W związku z przedłużonym pobytem żony za granicą musiałem odwiedzić dzieci (5 i 9 lat) do rodziców. Prosiłem dyrektora o 2 dni płatnego zwolnienia związanego z opieką nad dziećmi do lat 14, ale mi odmówił twierdząc, że takie uprawnienia ma tylko matka. Czy tak jest rzeczywiście. (Benedykt U.)

Zgodnie z art. 188 par. 2 Kodeksu Pracy zwolnienie od pracy na dwa dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia przysługuje pracownikowi będącemu jedynym opiekunem dzieci do lat 14.

W przypadku czasowego wyjazdu żony za granicę nie można przyjąć, że pracownik jest jedynym opiekunem dzieci, a zatem zwolnienie takie nie przysługuje. Gdyby żona, wyjechała za granicę na stałe (należy to udowodnić) ojciec staje się jedynym opiekunem i ma prawo do 2 dni płatnych na opiekę nad dziećmi.

URLOP BEZPŁATNY A UPRAWNIENIA PRACOWNICZE

Korzystałem 3 lata temu z miesiąca urlopu bezpłatnego i nie zaliczone mi go do stażu pracy. Tak więc wszystkie przegrupowania otrzymuję od 1 października itp. Jest z tym zwykle wiele kłopotu. Mam ciągłe wątpliwości czy taki krótki urlop, powiedzmy do trzech miesięcy winien być nie zaliczony. Nie znalazłem żadnego przepisu ani w Kartce Nauczyciela, ani w zarządzeniu ministra oświaty, że urlop bezpłatny nie jest zaliczany. W końcu wyraża na niego zgodę pracodawca ze wszystkimi tego konsekwencjami. (J.B. — Chorzów)

Istotnie Karta o urlopiach bezpłatnych mówi dosyć enigmatycznie, ale i nie ma potrzeby aby bliżej określała konsekwencje pozostawiania na takim urlopie, skoro czyni to Kodeks Pracy w art. 174. Stanowi on iż „okresu urlopu bezpłatnego nie wlicza się do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze”.

Z KARABINEM I W OBOZIE

CD ZE STR. 11

w jednym egzemplarzu, ale było odczytywane w licznych zespołach słuchaczy. Tak wykłady i odczyty Rapackiego, jak i artykuły w „Nowych czasach” cieszyły się dużym powodzeniem i uznaniem, gdyż wносиły nowe myśli i poglądy, oraz wytyczały nowe perspektywy w urzędzenie i odbudowę kraju po wojnie. Orientował się on bowiem w bieżącej polityce walczącego świata, w układzie sił. Wysuwał różne koncepcje i wizje odbudowy Polski.

Widział między innymi Polskę w Federacji Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej łącznie z Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią, Jugosławią, Bułgarią i Grecją. W roku 1943 przedstawił nam już obraz i układ sił w Europie po wojnie. Wtedy już widział powojenne granice Polski wzdłuż Odry i Nysy oraz związanie interesów Polski z Krajem Rad. Mówił barwnie sugestywnie i przekonująco. Utrzymywał żywe kontakty z kolegami oficerami, łączącymi się w grupy stronnictw chłopskich i lewicowych. Brał czynny udział we wszystkich pracach oświatowych w obozie, zmierzających do przygotowania jeńców — oficerów do pracy nad odbudową kraju w zmienionych powojennych warunkach. Nie zdziwiło więc niejed-

nego z nas, że po wojnie Adam Rapacki został ministrem spraw zagranicznych, że to on właśnie wysunął koncepcję „strefy bezatomowej” w Europie Środkowej. Koncepcja trwałego pokoju i bezpieczeństwa w Europie była miarą jego przemyśleń, kierujących już w obozie, chociaż wtedy jeszcze świat nie znalazł atomu.

★

Chodził po Oflagu IIb wokół zadrużowanego plotu, oddzielającego nas od reszty świata. Miał postawę szanującego się żołnierza polskiego, prosty, z podniesioną głową, ale zawsze skromny i głęboko zadumany.

Był to porucznik kawalerii dr Tadeusz Pasierbiński. Spacerując, zagadnął kogoś, zapytał, przeprosił i szedł dalej. Szukał w tym zbiorowisku ludzkim Oflagu IIb kolegów — nauczycieli. Nawiazywał kontakty koleżeńskie, łączył w małe grupy i spotykał się z kolegami nauczycielami na strychu lub w piwnicy bloku. Strychy i piwnice były puste, otwarte, więc nie jeden przyniósł swój stóelek, przysiadł i słuchał. Porucznik Pasierbiński zagał już rozmowę i niby od niechcenia, zapytywał o rodzinę, o samopoczucie, o pracę w szkole przedwrześniowej. Sądował nasze myśli, zapamiętywał, nie narzucał, nie prostował sądów, poglądów, ale dziwnie jakoś wiązał nas swoją osobowością.

Już w końcu listopada 1939 roku byliśmy zorganizowani w „Koło Nauczycieli”. Zaczęły się systematyczne zebrania dyskusyjne, początkowo pełne goryczy i depresji duchowej. Byliśmy zrozpaczeni, przynębieni, niepewni losu swych rodzin i kraju. Nie tak dokuczał głód, jak nasza bezsilność i ciągła uporeczywa myśl o przyszłości narodu. Bardzo, bardzo powoli znalazła się jakaś myśl otuchy, jakiś wiersz, a po tym i cicha pieśń. Zaczęło to nas łączyć, dodawać nadziei i siły do przetrwania. Już w Boże Narodzenie 1939 roku był zorganizowany wieczór wigilijny z kółką, wierszami i „cieplejszym słowem”.

Zaczęły się rozmowy o życiu obozowym, o postawie nauczyciela w naszych warunkach. Powstała nakaz, że kolega nauczyciel nie weźmie od głodnego kolegi palacza kromki chleba za papierosa. Kolega nauczyciel — podoficer lub szeregowy będzie przez nas traktowany jak każdy inny oficer oraz każdemu jeńcowi — Polakowi będziemy nieść pomoc. I tak od luźnych rozmów nasz kol. por. dr Tadeusz Pasierbiński tworzy obozową etykę moralną, podnosi nas na duchu i organizuje oświatę obozową. Powstaje w pierwszym rzędzie szkoła powszechna i gimnazjum dla szeregowych i podoficerów przydzielonych do prac w obozie. Dla każdego ucznia byli, przydzieleni nauczyciele wedle specjalności. Nauczyciel chodził na lekcję do ucznia, pilnował go, zachęcał, przerabiał i utrzymywał z nim materiał nauczania — lekcji nie zadawał. Wiosną 1940 r. zaczęła się praca nad podnoszeniem kwalifikacji nauczycieli na różnego rodzaju kursach specjalistycznych. Z inicjatywy dr. Pasierbińskiego powstaje niepisana „Rada Oświatowa” obozu, w skład której wchodził między innymi: por. dr Tadeusz Pasierbiński, ppor. dr Andrzej Niesiołowski, por. Leon Kruczkowski, ppor. Adam Rapacki, por. dr Szczepan Zimmer, por. Jan Starościek. Mimo braku podręczników, papieru, przyborów do pisania, powstają w obozie tzw. WKN (Wyższe Kursy Nauczycielskie), kursy przygotowujące do nauczania w szkołach handlowych, a po przeniesieniu nas do obozu w Wielkim Borze powstaje

Institut Nauczycielski i cały szereg kursów języków obcych. Powstaje też zaczątek biblioteki obozowej, która urasta w Wielkim Borze do kilku tysięcy egzemplarzy. Grupa nauczycieli była w obozie podziwiana. Niebawem zorganizowali się oficerowie prawnicy i ekonomiści. Prawnicy prowadzili systematyczną pracę naukową oraz przeprowadzali egzaminy sędziowskie. Duszą tej grupy oficerów był ppor. Władysław Bagiński, były asesor Ministerstwa Sprawiedliwości.

Por. dr Pasierbiński nie tylko organizował i patronował naszej pracy, ale sam był wzorem pracowitości, a przyjaźni i życzliwości dla człowieka malowała się na jego twarzy. Miał też dar i umiejętność w dobiegananiu sobie do współpracy dobrych pedagogów, ludzi ofiarnych, ideowych i wspaniałych. Byli nimi tacy ludzie jak por. Jan Starościek, ppor. dr Andrzej Niesiołowski, por. dr Szczepan Zimmer, ppor. dr Józef Słotwiński, ppor. dr Stanisław Depowski, ppor. dr Witold Fang, ppor. mgr Marcin Giza, ppor. mgr Kazimierz Hrapkiewicz, ppor. Stanisław Irzyk, ppor. mgr Józef Kaszewski, ppor. Feliks Przyłubski, por. mgr. Tomasz Sajdowski, por. Czesław Bajera i inni, o których nawet notatki zapomnieliśmy.

Egzaminy dla kończących różne studia były traktowane bardzo poważnie, z zachowaniem przepisów, a wydawane w obozie świadectwa były weryfikowane i uznawane przez Władze Oświatowe PRL. A tymczasem, ledwie przebrzmiały ostatnie strzały II Wojny Światowej, a już usłyszeliśmy wezwanie dr. Pasierbińskiego do pracy. Przystąpił on bowiem w Okręgu Hamburg do organizacji polskiego szkolnictwa dla dzieci, które zostały wywiezione z rodzinami na przymusowe roboty do Niemiec.

ppor. STEFAN DRYLL
jeniec nr 1375 Oflagu II b, d.
Przed wojną nauczyciel
Szkoły Powszechnej nr 1
im. Józefa Piłsudskiego w Głownie
k/Lowicza
Po wojnie kierownik
Szkoły nr 118 i 50 w Łodzi

WYZWANIE CHWILI

Wraz z początkiem roku szkolnego, powracają troski i problemy trapiące oświatę, będące po części pochodną ogólnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, po części zaś wynikające z lekceważenia przez wiele lat potrzeb szkoły.

Niepokoje napawa świadomością, że w sytuacji powszechnego kryzysu szkolnictwo nie może liczyć na żadne szczególne priorytety. Wszak równie długa, jak w oświacie, jest liczba pilnych, niezaspokojonych potrzeb w rolnictwie, ochronie zdrowia, ekologii, kulturze.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera idea jednoczenia wszystkich społecznych sił na rzecz ratowania szkolnictwa. Jeśli jutro pragniemy żyć mądrzej i dostatniej, to dziś musimy wspólnie zadbać o lepszą i nowocześniejszą edukację. Do tego jednak niezbędne jest poparcie całego społeczeństwa — rodziców, nauczycieli, władz wszystkich szczebli, organizacji społecznych i politycznych.

Z myślą o konieczności zespolenia społeczeństwa, przede wszystkim rodziców, wokół trudnych spraw polskiej szkoły — powstał przed kilkoma laty Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

Przypomnę, że ruch nasz już od początku stara się wspomagać wszystkie reformatorskie siły działające na rzecz oświaty, organizuje i służy oparciem tym, którzy próbują los uczniów uczynić łat-

wiejszym, zaś dzieciństwo i młodość — pogodniejszymi.

Jesteśmy niezmiennie otwarci na współpracę ze wszystkimi ruchami i organizacjami społecznymi, które walczą o nowoczesną polską szkołę.

Nowy rok szkolny to dla Narodowego Czynu Pomocy Szkole kolejny rok materialnego i inwestycyjnego wzbogacania bazy oświaty. Jest w Polsce wiele społecznych komitetów budów, organizujących czyn społeczny wbrew wszechogarniającemu pesymizmowi i trudnościom wydawałoby się nie do przezwyciężenia; to dzięki nim powstają nowe szkoły, przedszkola i nauczycielskie mieszkania. Warto o tym pamiętać. Warto pamiętać, że w minionych pięciu latach uzyskano od społeczeństwa około 75 miliardów zł, co pozwoliło wybudować lub zmodernizować ponad trzysta obiektów oświatowych. Warto dorobek ten pomnażać.

Uważamy, że w procesie kształtowania społeczeństwa obywatelskiego ogromną rolę odgrywać będzie uspołecznienie szkoły i temu procesowi deklarujemy wszechstronne nasze wsparcie, zwłaszcza tam, gdzie trzeba będzie przelamywać dotychczasowe tabu i wszelkie niemożności. Widzimy konieczność zwiększenia wpływu rad pedagogicznych na program i profil szkoły, na jej kształt merytoryczny, organizacyjny i finansowy. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że zwiększenie odpowiedzialności nauczycieli za sprawę szkoły wiąże się z poprawą nauczycielskich plac i szeroko pojętych warunków materialnych funk-

cjonowania zawodu nauczycielskiego. O to usilnie będziemy zabiegać.

Wielką wagę Narodowy Czyn Pomocy Szkole przywiązuje do rozwoju ruchu przyjaciół i sojuszników szkoły, a zwłaszcza rzeczywistego usamodzielnienia się ruchu rodziców, zwiększenia ich wpływu i odpowiedzialności na warunki kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży.

Na uspołecznienie szkoły składa się także faktycznie wykonywane i szanowane przez nauczycieli prawo uczniów i samorządu szkolnego do współzarządzania szkołą; jest to bodaj najlepszy sposób wychowania członków społeczeństwa obywatelskiego.

Dla przybliżenia wizji dobrej szkoły, takiej, do której chodzi się z radością i przyjemnością — powołaliśmy Klub Przewodzących Szkół. Liczy on obecnie 200 placówek różnych typów.

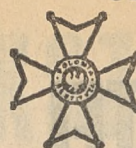
Nową inicjatywą Narodowego Czynu Pomocy Szkole jest objęcie społecznym patronatem eksperymentu pedagogicznego „Wrocławska Szkoła Przyszłości” prowadzonego przez Uniwersytet Wrocławski.

W nowy rok szkolny wchodzimy więc także z dużymi nadziejami. Systemowe zmiany życia politycznego w kraju pozwalają żywić przekonanie, że wszystko wokół — a zatem także i polska szkoła — będą rządzone coraz mądrzej. Wierzymy, że nowa sytuacja wyzwoli całkiem nowe siły społeczne, wyrwie kraj z apatii i zniechęcenia. Oświata może tylko na tym skorzystać.

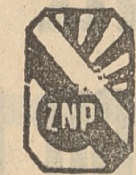
Przed polską szkołą trudny okres, kto wie czy nie jeden z najtrudniejszych w ostatnich dziesięcioleciach. Apelujemy zatem do wszystkich zainteresowanych — głównie nauczycieli i rodziców: nie zmarnujmy szansy jaką przed nami staje, spróbujmy raz jeszcze wspólnie podjąć walkę o rodzimą edukację. Pamiętajmy, że gra idzie o wielką stawkę — przyszłość nie tylko naszych dzieci, ale i nas samych.

TADEUSZ SZELACHOWSKI
Przewodniczący
Krajowego Komitetu
Narodowego Czynu Pomocy Szkole

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego) Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Marcja Kalinska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej) Barbara Kozarska (red. techn.) Bożena Niedziółka Szczępińska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szt. wyższego) Henryk Wikłowski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Połnik

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-339 Warszawa. Telefony: centrala 36-10-11 oraz 26-34-20, 27 66 30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli

Prenumeratę indywidualną — zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wskazy dokonująca użycia blankietu wstawi na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa Książka Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 W-wa, konto PBK XIII Oddział Warszawa nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zlecających indywidualnych i o 100 procent dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2600 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictw Współczesnego, 00 490 Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 28 24 11 wew 195 i 221 Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu, dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za określenie w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe komunikaty — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł, nekrologi — 600 zł reklamy — 1000 zł za 1 cm kwadratowy

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223 139-11

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch” 02 017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1723

A-48

ADRESAT: MINISTER ŁĄCZNOŚCI ORAZ PREZES ZG RSW „PRASA”

CZEKAMY NA PILNĄ ODPOWIEDZ!

Drukowany poniżej list nie jest jedynym na ten temat, jaki otrzymaliśmy. I na żaden redakcja nie potrafiła odpowiedzieć. Zresztą normalnie co roku o tej porze na łamach naszego pisma przypominaliśmy o zbliżającym się terminie opłacania prenumeraty, namawialiśmy czytelników, by korzystali z tej najprostszej — powszechnie od ponad 100 lat znanej w świecie — formy zapewnienia sobie systematycznego otrzymywania pisma. W tym roku jest inaczej, nienormalnie. Tak nienormalnie, jak jeszcze nigdy nie było. Na proste pytanie: co z prenumeratą? Nikt nie potrafił odpowiedzieć.

Może więc, poza deklarowaniem przez różne czynniki zamierzonego, szybkiego działania na rzecz normalności — przejdziemy do konkretów. Proponujemy, by wymienieni w tytule adresaci jak najszybciej opublikowali wiążącą odpowiedź na pytanie, zawarte w liście czytelnicki. Oto on:

Szanowna Redakcjo!
Prenumeratorem „Głosu Nauczycielskiego” jestem już kilka lat. Będąc bowiem pracownikiem naukowo-dydaktycznym szkoły wyższej w Polsce (zajmującym się ponadto dydaktyką szczegółową), muszę na

bieżącą orientować się w aktualnych problemach pracy i życia szkoły, do której trafiają absolwenci kierunków nauczycielskich uniwersytetów i wiadomości zdobywam m. in. poprzez „Głos Nauczycielski” i inne czasopisma melodyczne.

Ostatnio pani na poczcie powiedziała mi, że najprawdopodobniej nie będzie już u nich prenumeraty żadnych czasopism i aby z problemem tym udać się do kiosku. Nie potrafiła jednak powiedzieć, kiedy znana będzie decyzja wiążąca — na tak lub nie.

Z kioskami bywa zaś różnie: 1) nie chcą „odkładać” czasopism, tłumacząc się nie otrzymywaniem danego tytułu; 2) zaprzestają swojej działalności i ciągłość prenumeraty upada; 3) żądają swoistego rodzaju „haraczu” za tę usługę, itp.

PYTAM WIĘC:

— czy prawdziwą jest — tzn., czy można na nią powołać się właśnie na poczcie — informacja zawarta na str. 2 numeru 33-34 „Głosu” o cenie prenumeraty;

— kiedy urzędy pocztowe będą wiedziały co robić — przyjmować prenumeratę czy też nie — bo do początku października nie jest daleko, a wobec aktualnej sytuacji w kraju, nie wiadomo co może być.

Oczywiście, że istnieje możliwość zapoznawania się z „Głosem” poprzez organizację związkową. Do ZNP należą od 1974 r. ale wobec rozbitcia ZNP na określone pionierzy, organizacja związkowa uczelni wyższej nie zawsze prenumeratą tego typu czasopism jest zainteresowana. I ta więc droga regularnego zapoznawania się z „Głosem” nie jest pewna.

Jestem więc zdezorientowana i zaniepokojona, że znów zaczyna się „polowanie” na coś, co jest potrzebne do pracy.

ANNA GLIMOS-NADGÓRSKA
Dąbrowa Górnicza

OGŁOSZENIA DROBNE

Układanie, tyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakiery absolutnie nietoksyczne — atest PZH.

Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tolstoja 13/47 43-100 Tychy.

41

Pracy poszukuje nauczyciel (mgr) matematyki, języków 97-140 Koluski, skrytka 41.

345

Nauczycielka wychowania przedszkolnego SWP 10-letni staż pracy, poszukuje pracy z mieszkaniem. Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 Biuro Ogłoszeń dla nr 346

Młode małżeństwo wychowanie przedszkolne + pedagogika opiekuńcza poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Dorota Piotr Strzop ul. Poniatowskiego 18, 48-370 Paczków.

347

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

230

Tarcze szkolne wykonuję. Janusz Rugień, ul. Osiedłowa 33 Toruń.

190

Mgr kultury fizycznej oraz nauczycielka nauczania początkowego poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Józef Słyś ul. Michałusa 31 38-300 Gorlice

350

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

James A. Michener: CENTENNIAL. KIW, Warszawa 1989, cena t. I/II 3500 zł.
Barbara W. Tuchman: TELEGRAM ZIMMERMANNNA. Jedna z największych historii splegowskich wszystkich czasów. MON, Warszawa 1989, s. 250, cena 980 zł.
Arystoteles: POETYKA. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 108, cena 850 zł.
Jerzy Broszkiewicz: CI Z DZIESIĄTEGO TYŚCIĄCA. WL, Kraków 1989, s. 190, cena 920 zł.
Zygmunt Krasiński: NIE-BOSKA KOMEDIA. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 150, cena 430 zł.
Henryk Sienkiewicz: WYBÓR NOWEL. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 225, cena 700 zł.
Wojciech Łęcki: W ZAKOŚCACH WIATRU. LSW, Warszawa 1989, s. 78, cena 240 zł.
Anna Swiderkówna: KOŃ, KTÓRY NAZYWAŁ SIĘ BUKEFALAŚ. WSIP, Warszawa 1989, s. 143, cena 250 zł.
Jorge Amado: TEREZA BATISTA, WOJOWALAM ZMECZONA. WL, Kraków 1989, s. 521, cena 1950 zł.
Tadeusz Dołęga-Mostowicz: BRACIA I S-KA. WL, Kraków 1989, cena t. I/II 1250 zł.
Feliks Timmermans: PSALM FLAMANDZKI. LSW, Warszawa 1989, s. 158, cena 900 zł.

WSPOMINIENIA

Bernard Karol Buchwald: 316 WARSZAWSKI

DYWIZJON MYŚLIWSKI. MON, Warszawa 1989, s. 200, cena 920 zł.

ROZNE

Wiesław Weroński, Krystyna Schabowska: PRZEROBKA PLASTYCZNA METALI. Cz. 1. WSIP, Warszawa 1989, s. 902, cena 500 zł.
Andrzej Hamerliński-Dzierożyński: O KARTACH, KARCJARZACH POCZYWYCH I GRACH SZULERSKICH. Szkice obyczajowe z wieków XV-XIX. WL, Kraków 1989, s. 420, cena 1200 zł.
Jerzy Talaga: TRENING PIŁKI NOŻNEJ. SIT, Warszawa 1989, s. 342, cena 1800 zł.
Jerzy Talaga: TAKTYKA PIŁKI NOŻNEJ. SIT, Warszawa 1989, s. 284, cena 1200 zł.

Koleżance

ANNIE NOWAK

prezes Zarządu Okręgu ZNP
w Sieradzu

wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci męża składa

Zarząd Główny ZNP

OBYWATEL WIELKIEGO KSIĘSTWA

W swoich „Dziennikach” pod datą 16 lipca 1961 roku Maria Dąbrowska wyznaje, że po raz pierwszy jest urzędzona Miłozsem jako czytelniczka jego „Rodzinnej Europy”. „To jest o wiele lepsze i od „Doliny Issy” i od „Zniewolonego umysłu”. To jest Miłozsa arcyksiążka”. Następnego dnia dodaje: „...to znakomita monografia jednostki wpisanej w koło Historii”, a wkrótce potem uzupełnia swoje uwagi najmocniejszym stwierdzeniem: „Odpowiednikiem „Pana Tadeusza” w naszej literaturze dzisiejszej jest Miłozsa «Rodzinna Europa»”.

Jeśli czytelnik podziela taki sąd autorki „Nocy i dni” w dużym stopniu, ale nie całkowicie, powinien wypowiadać się oględnie. Bo polemika z Miłozsem czy Dąbrowską łatwo może każdego z nas osmieszyć. „A ja się z Platonem nie zgadzam” — powiedział ktoś z moich znajomych.

„Rodzinna Europa” — to osiemnaście rozdziałów prozy na polu pamiętnikarskiej, na polu esejistycznej, ułożonych według zasady względnej chronologii. Nade wszystko przykuwają uwagę te spośród nich, które poświęcone są ziemi ojczystej poety — Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, mitycznemu już dziś obszarowi między Morzem Bałtyckim a Czarnym. Towarzysząca tej apoteozie kraju Kiejstuta i Jagielly skrócona saga rodzinna Miłozsów, tych z Łużyc, tych ze żmudzkiego mikrokosmosu nad Niewiżą, znaną Dniepru, z Paryża, jest niewyobrażalnie egzotyka. Nie ma w niej przy tym ani trochę snobizmu, jest za to bogaty kult przodków.

Czesław Miłozs urodził się wprawdzie w majątku dziadka w Szetejniech i z okna „swego” dworku mógł obserwować fragment zamku Radziwiłłów w Kiejstanie, ale ojciec przyszłego poety, inżynier budowy dróg i mostów, nie miał już ani jednego hektara. Pracy i przygod misyjnych szukał (dobrowolnie!) nad Jenisejem w tundrze za kołem polarnym polował na je-

lenie i dzikie gesty. Czytamy więc w książce Miłozsa o Azji, a potem Rosji europejskiej doby pierwszej wojny i rewolucji, o międzywojennym Wilnie z jego Gimnazjum im. Zygmunta Augusta i Uniwersytecie Stefana Batorego. Tam studiował Miłozs prawo.

Czytamy o romantycznej „wyprawie trzech” studentką kanadyjką na zachód Europy w 1932. Może to najlepszy opis pochłaniania przestrzeni wodnych obok Gombrowiczowskiej żeglugi przez delte Parany (jej obraz w „Dzienniku”) obok „Sonetów krymskich”, no i „Listów z Afryki” Sienkiewicza?

Więc jeśli „Rodzinna Europa” jest „arcyksiążką” — to jako „arcyreportaż” z czasów i miejsc opuszczonych na zawsze i innych, do których autor wracał. Towarzyszą takim relacjom portrety osób najlepiej w pamięci pisarza utrwaloonych. Pod względem psychologicznym i plastycznym znów „arcyportrety”. Całość dzieła, jak wspominałem, uzupełnia szeroki zapis historii odzwierciedlanej tu w różnych skrótach i syntezach, refleksjach oraz wykładach i upagach podróżnika. Historia w jej nadmiarze obserwowana była oczami dziecka, ucznia, studenta, literata, także urzędnika radia i ambasady oraz emigranta wczesnych lat nieodczyszczonej.

Czasz szkolne i uniwersyteckie oraz prace Miłozsa w radiu stają się w „Rodzinnej Europie” mniej rewelacyjne dla osób, które czytały wspaniałą rzekę przeprowadzoną z poetą stosunkowo niedawno przez Aleksandra Fiuta i drukowany w kraju w czasopiśmie oraz książkach. Niektóre sprawy przedstawione w takiej rozmowie z publicystą muszą się powtarzać i trudno orzec, które ujęcie bardziej do nas przemawia. Przy tym kolejność relacji pisarza (dla mnie przynajmniej) była taka, że najpierw przeczytałem ukazujące się w kraju „Rozmowy z Miłozsem” Fiuta, a dopiero teraz paryską edycję „Rodzinnej E-

wropy”, wydanej po raz pierwszy w 1959 roku.

Są to jednak tylko „międzysystemowe” komplikacje wydawnicze, które nie mają wpływu na wartość oryginału książki. Głębia duchowa, egocentryzm i otwartość prozy Miłozsa da się zapewne porównać z niejednym dziełem literatury światowej. Samoświadomość wzmocniona ogromem humanistycznej wiedzy i spostrzeżeń człowieka, który oglądał mnóstwo krain i krajów, wreszcie umiejętność przebywania naraz w różnych okresach historii — wszystko to sprawia wrażenie monumentalne. Autor rozważa często swój stosunek do religii, przekazuje sądy o własnym i innych narodach, o rewolucji francuskiej i rosyjskiej, o marksizmie, Rosji i o polityce. Nie ujawnia jednak wielu dziedzin własnych przeżyć. Bywa powściągliwy i dyskretny, choć może nie zawsze, gdy chodzi o seks i nie spowiada się z doznań prawdziwej miłości, jedynie o nich wspomina. Sądzi, że wszystkiego o sobie i świecie nie da się powiedzieć, „...myśl i słowo (bowiem) są niewspółmierne z tym, co rzeczywiste”.

Poeta uważa zatem, że „lepiej zatrzymać się na sobie i brać na warsztat to tylko, czego się samemu bezpośrednio dotknęło”. Tylko, że byli już przed Miłozsem św. Augustyn i Rousseau, Szekspir, Dostojewski i Mann. To, co człowiek zdolny jest powiedzieć o sobie, wydaje się mimo wszystko ograniczone, nawet w swojej niezwykłości. Nigdy za to nie przestanie pociągać nas wielość tych zjawisk, co są poza nami. Czyli przypominają się Mickiewiczowskie słowa: „Zapomnij o swym prozku, zważ na ogrom świata”. Miłozs odstępuje raz po raz od kosmogonii własnego „ja” i zbliża nas do środowisk i ludzi, których poznał, których polubił czy pokochał w tej swojej Rzeczypospolitej iluz tam narodów — na Litwie, na rosyjsko-chińskiej granicy, w Wilnie czy w Paryżu.

Już w kraju lat dziecińczych na Żmudzi „prawie każdy spotkany człowiek był inny, nie przez jemu tylko właściwą swoistość, ale jako przedstawiciel zespołu, klasy czy narodu. Jeden żył w wieku XX, drugi w XIX, trzeci w XIV.” Zupełnie wyjątkowy jest portret starszego wielkiem krewnego Czesława, poety piszącego po francusku, Oskara Miłozsa. Ten potomek wielkopolskiej odnogi rodu, syn potentata znanego Dniepru i ubogiej żydowskiej dziewczyny, stracił majątek, aby swobodnie żyć w kregach cyganerii paryskiej przelomu wieków.

Przebywając w wielkim świecie, czuł się Oskar Miłozs związany z Litwą. Reprezentował ją w Lidze Narodów, pracował też w ambasadzie republiki litewskiej w Paryżu. Ten przyjaciel Apollinaire’a i Edgara Poe świetnie mówił po polsku i nienawidził polskiej szlachty.

Sławnego krewniaka dotyczy jednak tylko krótki fragment omawianej książki. Jej przedmiotem jest sam autor i jego widzenie świata. Przyznajmy, iż kartom, na które brak słów zachwyty, towarzyszą inne, mniej ciekawe. Na przykład opis perypetii Czesława Miłozsa uchodzącego w 1940 z Litwy zajętej przez wojska radzieckie, jego przeżycia w okupowanej Warszawie — to są oczywiście wysmienione napisane rozdziały, ale czy aż tak wyjątkowe? Można je przecież porównać z podobnymi relacjami Polaków wędrujących i przebywających w znacznie cięższych warunkach.

Nie wiem też, czy tak bardzo interesuje nas dramata Miłozsa — II sekretarza ambasady Polski Ludowej w Waszyngtonie. Spędził na tym stanowisku cztery i pół roku, a po przeniesieniu się na podobną placówkę w Paryżu w 1951 zerwał stosunki z naszym państwem.

Poglądy społeczne i polityczne Miłozsa, jak to wynika z „Rodzinnej Europy”, nie były jednolite i konsekwentne. Jego patriotyzm — ot raczej poetycka wierność dawnej Rzeczypospolitej (polskiemu, jak on to określa Commonwealthowi) niż samej tylko Polsce, czyli Koronie. Od młodości palił niechęcią do prawicy społecznej i wszelkiej postaci nacjonalizmu. Jednak w rozdziale poświęconym Rosji sam jest od takiego stanowiska niezbyt odległy. Bywał społecznym radykałem. Jego bliżsi koledzy z czasów przedwojennych, tych wileńskich, to studenci, którym wytoczono proces o komunizm. Należał do nich także „Robespierre”, czyli Stefan Jędrzejowski.

Podczas okupacji działał Miłozs w warszawskim kulturalnym podziemiu. Jako Jan Syruć wydał antologię swoich wierszy „Pieśń niepodległa”, przekładał Szekspira i Montainaina. Sympatyzował wtedy z kregami konspiracji socjalistycznej, choć zawsze stał na pozycjach antykomunizmu. Do AK programowo nie należał. Organizacja ta przypominała mu przedwojenną prawicę. Przy tych pozornych i rzeczywistych niekonsekwencjach znajdował wiele duchowej energii na obserwacje ważnych procesów dziejowych. Chyba za wiele widział, by o rzeczach najtrudniejszych myśleć w sposób uproszczony.

Jeśli jest w tej książce podobieństwo do „Pana Tadeusza” to rodzi je wielbienie dla nadniemieńskiego krajobrazu, przyrody kraju lat dziecińczych Miłozsa. Natchniony taką miłością poeta skłonny był dzielić w swoim życiu wszystkie poznawane miejsca na lepsze i gorsze. „Lepsze są te, gdzie jest dużo ptaków” — jak nad Niewiżą, dopływem Niemna. Gorsze — wszystkie pozostałe.

LEKCJA TOLERANCJI I SOLIDARNOŚCI

HENRYKA WITALEWSKA

BĄDZCIE POZDROWIENI W WARSZAWIE...

Nie byliśmy jeszcze świadkami takiego spotkania. Nie uczestniczyliśmy jeszcze — oczywiście olbrzymia większość za pośrednictwem telewizji — w takiej lekcji tolerancji i solidarności. Kardynalska purpura, biskupi fiolet, białe szaty wyznawców dżinizmu, żydowskie jarmulki, różnobarwne zawoje muzułmanów... Ponad 300 dostojników kościelnych reprezentujących najbardziej liczące się religie.

Długo będziemy pamiętać Światowy Dzień Modlitwy o Pokój, na który zjechali do Warszawy w 50-lecie wybuchu wojny przedstawiciele najróżniejszych krajów i wyznań. Największych religii świata: chrześcijaństwo, wyznawcy religii Mołżeszowej, konfucjanizm, muzułmanie, buddyści, szintości, hindusi, dżiniści...

Czarno-biało-czerwone flagi na Zamku Królewskim. Dziesiątki pionących świec zapalanych kolejno przez dostojnych gości, w tym — specjalnego wysłannika Ojca Świętego, przewodniczącego Papieskiej Rady „Justitia et Pax”. Serdeczne, bezpośrednio przekazywane sobie na warszawskim placu, zburzonym bestialsko w wyniku wojny, znaku przyjaźni i pojednania...

I przybywający na ten plac, za pośrednictwem telewizji satelitarnej, z orędziem pokoju, Jan Paweł II. To właśnie papież-Polak zainicjował w Asyżu w październiku 1986 roku to ekumeniczne spotkanie modlitewne w intencji sprawy najważniejszej z ważnych. Mówi teraz do zgromadzonych wokół Zamku Królewskiego i do tych, którzy biorą udział w tej dramatycznej rocznicy za pośrednictwem telewizji, że druga wojna światowa uświadomiła wszystkim nie znane przedtem rozmiary pogardy dla człowieka, pogwałcenie jego praw. „Była szczególną mobilizacją nienawiści depczącej człowieka i to, co ludzkie...”

1 września 1989. Dzień bolesnej pamięci. Pamięci tragedii o nieznanym dotąd rozmiarach. Dzień refleksji. Głębokiego zamyslenia. „Pokój — to jest zahamowanie rozwoju zła; pokój to odbudowanie dobra; pokój to taki stan duszy człowieka i narodów, z którego wyrasta wolność, sprawiedliwość, prawda i miłość” — mówił m.in. gospodarz tego niezwykłego Dnia, prymas Józef Glemp.

Wszyscy — niezależnie od tego, czy jesteśmy związani z jakąś religią, czy też nie — byliśmy pod olbrzymim wrażeniem tego spotkania, które obrazowało w piękny, symboliczny, a zarazem bezpośredni sposób, solidarność ludzką i człowieczą.

Ekumenizm, pluralizm, dialog, zjednoczenie, relacja: człowiek—człowiek, relacja: naród—narod... — oto słowa charakteryzujące nastrój i klimat tego spotkania.

Długo będę pamiętała ascetyczną, a jednocześnie pełną serdeczności twarz najstarszego uczestnika warszawskiego dnia modlitwy o pokój, najwyższego kapłana buddyjskiej sekty tendai z Japonii — Etai Yamady. „Nadszedł czas, by ludzie wierzący zjednoczyli się dla ratowania ludzkości” — powiedział m.in. ponad dziewięćdziesięcioletni kapłan ze Świętej Góry.

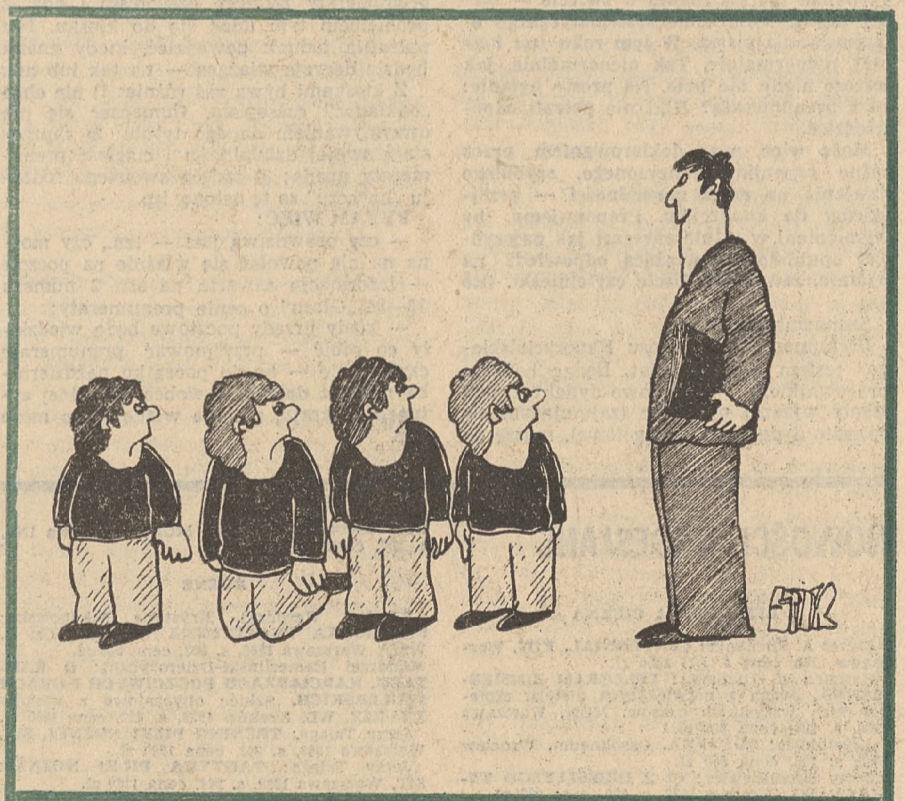
Przez wieki religie dzieliły Europę, Azję. Teraz ekumenizm — ruch w chrześcijaństwie propagujący porozumienie i

współpracę między różnymi wyznaniem — tak widocznie rozwijający się dialog chrześcijańskich religii z religiami Wschodu — budzą nową nadzieję.

„Musimy pokochać się nawzajem albo zginiemy” — takie właśnie motto towarzyszyło koncertowi w Teatrze Wielkim,

transmitowanemu 1 września 1989 roku z Warszawy do kilkudziesięciu krajów świata.

Czy w pełni rozumiemy głęboką treść, jaka się kryje za tymi słowami? I czy rzeczywiście wychowujemy naszą młodzież w takim właśnie duchu?



W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:
O koncepcji systemu edukacji rozmawiamy z prof. Henrykiem Samsonowiczem ● Tematy, tezy literatury REJONOWYCH KONFERENCJI PEDAGOGICZNYCH ZNP